

POLSKA MIĘDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 39 (290)

29 IX 1988 r.

Cena 30 zł

GŁOS CZ. MULARSKIEGO W SEJMIE

UDERZANIE W GOSPODARNYCH

Obywatelu Marszałku!
Wysoki Sejmie!

Obowiązujące aktualnie zasady systemu ekonomiczno-finansowego, podatkowego i kredytowego przedsiębiorstw państwowych cechuje poważna niespójność i brak wzajemnych logicznych powiązań. Powyższe stwierdzenie dotyczy przede wszystkim polityki podatkowej realizowanej przez Ministerstwo Finansów oraz kredytowej Narodowego Banku Polskiego, które funkcjonują na zasadach zupełnej odrębności.

Z jednej strony podwyższa się stawki podatków (np. FOZZ), wprowadza się zasadę wpłaty podatków „z góry” oraz nowe poważne tytuły podatkowe. Mam tu na myśli podatki stabilizacyjne ustanowione na podstawie art. 3 ustawy z 11 maja o nadzwyczajnych uprawnieniach i upoważnieniach dla Rady Ministrów. Konieczność wprowadzenia podatków od nadmiernych zapasów, nie wykorzystanych środków trwałych i gruntów użytkowanych niezgodnie z przeznaczeniem jest zrozumiała, ich cel — poprawa gospodarności — jest jasno określony. Szkoda tylko, że obowiązujący system ekonomiczno-finansowy przedsiębiorstw nie wymusza takiej działalności. Natomiast podatek stabilizacyjny od przyrostu wartości netto majątku trwałego jest obciążeniem, które stawia nawet najlepiej gospodarujące przedsiębiorstwa w bardzo trudnej sytuacji finansowej. W gruncie rzeczy jest to podatek od operacji finansowo-księgowej przeprowadzonej 1 stycznia br. (przeszacowanie majątku), nie zaś od fizycznego przyrostu majątku i zwiększenia zdolności produkcyjnej.

Zabranie, decyzją podjętą o tej porze roku gospodarczego, tak znacznej części funduszu rozwoju oznacza zachwianie planu rozwoju każdej jednostki, dalszą dekapitalizację jej majątku i łatwe do przewidzenia skutki w przyszłości. W przypadku przedsiębiorstw samodzielnie ustalających ceny na produkowane przez nie wyroby i świadczonych usług wywołuje to inflacyjny ich wzrost. Wpłata tego podatku oznaczać będzie praktycznie likwidację jednego z nielicznych, w miarę poprawnie funkcjonujących elementów motywacyjnych — jakim jest fundusz załogi. Nagrody z funduszu załogi stanowią znaczny procent w budżetach rodzinnych. Fundusz zało-

gi to także poważne źródło zasilania funduszy społecznych: ZFM i ZFS. Ograniczenie bądź likwidacja funduszu załogi to poważne źródło dalszej utraty zaufania załóg do rozwiązań reformy i polityki gospodarczej. Takie działania nie mobilizują jednostek do prawdziwej i efektywnej działalności oraz rozwoju. Wręcz przeciwnie — stwarzają uzasadnienie i usprawiedliwienie dla niegospodarności i zastój. Stają się w konsekwencji przyczyną wielu napięć i niezadowolenia społecznego, którego przykłady mamy świeżo w pamięci.

Z drugiej strony, polityka kredytowa NBP, nakierowana na sztywną, nie dostosowaną do zmieniających się realiów gospodarczych, zasadę „trudnego pieniądza”, której celem jest nieprzekraczanie poziomu kredytów ustalonych w zatwierdzonym przez Wysoką Izbę planie kredytowym państwa. Przy ustalaniu wojewódzkich i państwowych kredytów nie uwzględnia się realnego wzrostu cen, poziomu obrotów przedsiębiorstw, a także zmian w systemie podatkowym, o którym mówiłem wcześniej. Efektem tego jest istniejąca powszechnie w kraju sytuacja poważnego ograniczenia płynności finansowej przedsiębiorstw i powszechne powstawanie zatorów finansowych.

Wysoki Sejmie!

Jeśli w najbliższym czasie nie ulegną zmianie reguły polityki podatkowej i kredytowej i nie zostaną ze sobą racjonalnie skorelowane, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że przedsiębiorstwa nie będą w stanie zrealizować zobowiązań wobec budżetu państwa należących z tytułu podatków stabilizacyjnych. Tym samym założone przez rząd cele ich wprowadzenia nie zostaną osiągnięte.

Podjęmowane w ostatnim okresie decyzje centralne wobec przedsiębiorstw, wykraczające daleko poza ramy i tak niedoskonałego systemu ekonomiczno-finansowego, doprowadzają do ruiny finansowej podstawowe ogniwa gospodarcze, a w konsekwencji całą gospodarkę. Podjęmowane są zaskoczenia, na zasadzie potrzeby chwili, bez realnego przewidywania przyszłych skutków gospodarczych i społecznych.

Niestabilność polityki podatkowej wyklucza możliwość prowadzenia racjonalnej polityki rozwo-

jowej przedsiębiorstwa, a w przypadku ostatnich decyzji — osłabia i tak niewystarczające możliwości rozwoju, prowadzi do dalszej dekapitalizacji majątku. Na przykładzie jednego z największych przedsiębiorstw w kraju, o poważnym znaczeniu w gospodarce kraju i eksporcie — KGHM, legitymującego się bardzo dobrymi wynikami (mimo mankamentów w systemie cenowym, o którym za chwilę) i do niedawna będącego w dobrej kondycji finansowej, mogę stwierdzić, że istniejąca niespójność polityki podatkowej z założeniami polityki kredytowej doprowadza ten organizm gospodarczy do stanu niewypłacalności finansowej.

Suma podatków i obciążeń płatnych z zysku (pośrednio lub bezpośrednio), mimo należnych ulg systemowych, stanowi ponad 70 proc. a ich dodatkowe spiętrzenie w IV kwartale, to obciążenia niemożliwe do terminowego ure-



gulowania. Obciążenie z tytułu podatku stabilizacyjnego od przyrostu majątku trwałego — to kwota 7,5 mld zł. Dla jej pokrycia niezbędne jest wypracowanie dodatkowego zysku w wysokości blisko 23 mld, tj. około 15 proc. planowanego zysku rocznego. Rachunek ten dobitnie świadczy o skali i powadze tego obciążenia.

Wysoki Sejmie!

Brak konsekwencji we wdrażaniu reformy gospodarczej wyraźnie uwidocznił się w polityce cenowej.

Ustawa o cenach z 26 lutego 1982 roku była pięciokrotnie modyfikowana. Kolejne zmiany ustawy oraz wprowadzane liczne pozaustawowe przepisy cenotwórcze umacniały praktycznie rolę administracji państwowej w tych procesach. Rządowe działania dla ograniczenia inflacji, polegające na ustalaniu zaniżonych cen surowców w stosunku do cen światowych oraz permanentne wprowadzanie zakreślu podwyższania cen umownych zaopatrzeniowych i inwestycyjnych, okazały się wysoce nieskuteczne. Równocześnie taka polityka, traktująca ceny jako parametr administracyjny, a nie ekonomiczny, podważa fundamentalne zasady reformy gospodarczej.

Dlatego też w tezach II etapu reformy gospodarczej ze szczególnym naciskiem podkreślany był problem parametryzacji cen i uczynienia z nich obiektywnego elementu rachunku ekonomicznego, który musi obowiązywać wszystkie podmioty gospodarcze. Na ile rząd zrealizował w praktyce gospodarczej te słuszne i powszechnie akceptowane zasady?

Z przykładów, które znam, śmiem twierdzić, że podjęte działania okazały się pozorne i nadal brak jest konsekwencji w logicznym rozwiązaniu tego problemu. Pozwole sobie przytoczyć konkretny przykład cen miedzi. Od początku roku obowiązująca cena urzędowa na ten surowiec wynosiła 510 zł/kg. Równocześnie cena transakcyjna uzyskiwana w handlu zagranicznym jest dwukrotnie wyższa i oscyluje w granicach 1000 zł/kg. Zaniżenie ceny, i to w tak dużym stopniu, wypacza prowadzony rachunek ekonomiczny i wpływa na warunki samofinansowania samodzielnego jakoby producenta.

Ciągłe zaniżanie ceny może prowadzić wreszcie do oceny, że jest to produkcja mało rentowna czy też wręcz deficytowa. Z drugiej strony funkcjonowanie takiego układu cenowego prowadzi do wypaczenia oceny efektywności eksportu wyrobów produkowanych z miedzi. Producentom wyrobów z miedzi opłaca się bowiem kupić miedź po cenie krajowej i wyeks-

(Dokończenie na str. 2)

KRONIKA TYGODNIA WOJEWÓDZTWO

— 18 bm. odbyła się w lubińskim Urzędzie Stanu. Cywilnego miła uroczystość. **Wincenta i Antoni Koziolowie** obchodzili złote gody — 50-lecie pożycia małżeńskiego. Jubilatki są mieszkańcami Lubina. Pan Antoni całe życie był związany z leśnictwem. Pracował w lasach gminy Gromadka, a od 1956 r. w Nadleśnictwie Lubin jako główny księgowy. W 1977 r. przeszedł na emeryturę. Przez wiele lat działał społecznie, do dziś jest członkiem samorządu mieszkańców osiedla Zwycięstwa. Za swoją pracę odznaczony został m.in. Złotym Krzyżem Zasługi. Pani Wincenta zajmowała się prowadzeniem domu. Jubilatki wychowały dwóch synów, którzy zawodowo związani są z KGHM. Doczekali się też sześciorga wnuków. (bmk)

— 21 bm. w ramach tzw. **Dnia Informacji** w KW PZPR miało miejsce spotkanie aktywu społeczno-politycznego i gospodarczego województwa z udziałem posłów oraz kierownika Wydziału Współpracy Międzynarodowej OPZZ **Krzysztofa Zaborowskiego**, podczas którego mówiono o ostatnim posiedzeniu naszego parlamentu, a także działalności OPZZ.

— 22 bm. Egzekutywa **KM PZPR** w Lubinie zapoznała się z przebiegiem Harcerskiej Akcji Letniej oraz obozu „Awangarda

XXI”. Wysoko oceniono zaangażowanie Hufca ZHP za różnorodność prowadzonych form i nawiązywanie kontaktów z hufcami w kraju, a także organizacjami zagranicznymi, dzięki czemu można było wymienić miejsca na obozach. Oceniono również stan realizacji inwestycji oświatowych ujętych w uchwały miejskiej konferencji partyjnej. Jest duża szansa na wykonanie wszystkich obiektów do 1990 r., poza Zespołem Szkół Ponadpodstawowych. Tak niezbędna placówka jest realizowana przez leśnicki „Budo-pol” w ślimaczym tempie. Egzekutywa udzieliła rekomendacji **Marii Grygorowicz** (lat 35, czł. PZPR, dot. kierownik wydziału organizacyjno-prawnego i kadr UM) na sekretarza Urzędu Miejskiego oraz **Annie Rozwadowskiej** (lat 27, bezp., dot. pracownik UM) na kierownika wydziału organizacyjno-prawnego i kadr UM.

— 23 bm. odbyła się II w nowej kadencji sesja WRN. Radni rozpatrzyli i zatwierdzili ramowy program działania Wojewódzkiej Rady Narodowej na lata 1988—1992. Dokonali też oceny realizacji wojewódzkiego planu rocznego i budżetu oraz planów funduszy celowych za I półrocze 1988 r. Przyjęli informację o realizacji węzłowych zadań administracji państwowej za I półrocze br. oraz informację o pracy Prezydium WRN.

KOMBINAT MIEDZI

— 15—23 bm. przebywała w LGOM delegacja chińskiego przemysłu miedziowego pod przewodnictwem dyrektora Górniczego

Instytutu Badawczego **Huanga Yeyinga**. Głównym celem wizyty było omówienie kierunków i form bezpośredniej wymiany bezdeklaracyjnej pomiędzy Górniczym Instytutem Badawczym **Changsha** a **KGHM—ZBiPM „Cuprum”** w zakresie mechaniki górotworu. Goście zapoznali się z dorobkiem „Cuprum”, a także złożyli wizytę dyrektorowi **KGHM** i zwiedzili kopalnię „Rudna”, gdzie zaprezentowano im stosowane techniki górnicze, podszkółkę hydrauliczną oraz stację sejsmiczną.

— 20 bm. zebrała się **RP w Hucie Miedzi „Głogów”**. Dyrektor huty przedstawił sytuację ekonomiczno-produkcyjną zakładu po 7-m-cach. Informację przyjął, ale zażądano od kierownictwa przedłożenia radzie pogłębionej analizy za III kwartały wraz z prognozą na cały rok, albowiem sytuacja finansowa i produkcyjna zmienia się z miesiąca na miesiąc. Kandydację finansową determinującą wprowadzone dodatkowo podatki. Realizacja planu produkcyjnego uzależniona będzie od terminowego zakończenia remontów w hucie — II, jak również nadrobienia zaległości spowodowanych awariami na początku roku. Wstępnie omawiano też projekt nowego schematu organizacyjnego huty. Powołano zespół do wnikliwego przeanalizowania sprawy, zanim rada wyda opinię.

— 22—24 bm. w Lubinie i Lubiatowie obradowała konferencja pt. „Budownictwo podziemne w Polsce” zorganizowana przez Podkomitet Robót Podziemnych Polskiego Komitetu Geotechniki NOT Instytut Geotechniki Politechniki Wrocławskiej, Zarząd Oddziału Stowarzyszenia inżynierów

i Techników Górnictwa Rud przy ZBK oraz dyrektora ZBK. Podczas sympozjum, w którym uczestniczyło około 200 specjalistów z kraju oraz około 30 z różnych stron świata, zostało wygłoszonych 6 referatów problemowych i 24 referaty szczegółowe. Prof. dr hab. inż. **Zdzisław Gergowicz** scharakteryzował budownictwo podziemne komunikacyjne i miejskie, prof. dr hab. inż. **Kazimierz Thiel** — podziemne budownictwo hydrotechniczne w Polsce, prof. dr hab. **Zdzisław Kleczek** — skuteczność podziemnych wyrobisk wielkogabarytowych, dr inż. **Zdzisław Duda** — budownictwo górnicze sztywne, mgr inż. **Zbigniew Zaborowski** — wykonawstwo inwestycji podziemnych, mgr inż. **Stanisław Szczepaniak** — budownictwo podziemne i górnicze w wykonaniu ZBK KGHM. (O dalszym sesji napiszemy w najbliższym czasie).

— 24 bm. Rada Pracownicza w **ZM „Legmet”** podjęła decyzję o nieodpłatnym przekazaniu Zespołowi Szkół Elektromechanicznych w Legnicy zbędnych urządzeń oraz przyznaniu nagród w kwocie 220 tys. zł pracownikom zakładu za współudział we wdrożeniu patentu „Spoiwo do mas formierskich i rdzeniowych „Floster” oraz projektów racjonalizatorskich: „Klawiszowe urządzenia czyszczące taśmy przenośnikowe”, „Przystosowanie szaf sterowniczych do zasilania chwytaka elektromagnetycznego”, „Zmiana konstrukcyjna gniazda łożyska ślizgowego”. Ponadto rada sformułowała wnioski do pracy powołanego przez dyrektora zespołu ds. zebrania problemów nurtujących załogę.

UDERZANIE W GOSPODARNYCH

(Dokończenie ze str. 1)

portować wyrób przetworzony nawet po cenie niższej od ceny transakcyjnej surowca. To, co mówię, może się wydawać absurdalne, ale nie jest to przykład wyłącznie teoretyczny, bowiem z ostatnich lat można przytoczyć wiele takich transakcji. Można zrozumieć okresowe zamrożenie cen towarów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku. Nie można

jednak w żaden sposób zrozumieć, dlaczego również nierealny poziom cen miedzi ma obowiązywać wobec odbiorców, którzy po niewielkim przetworzeniu tego surowca są jej eksporterami. Tylko w roku 1988 aż ok. 50 tys. ton miedzi w ten sposób zostanie wyeksportowane i z tytułu niedoszacowania cen krajowych przyszli eksporterzy otrzymają nienależną „dotację” w kwocie przekraczającej 20 mld zł, niezależnie od ulg

systemowych w podatku dochodowym i podatku od wynagrodzeń oraz odpisów dewizowych,

Wysoki Sejmie!

Swoje wystąpienie chcę zakończyć następującymi wnioskami:

- 1 — zasady systemu ekonomiczno-finansowego i kredytowego przedsiębiorstw muszą być stabilne w okresach wieloletnich, bez corocznych i śródrocznych zmian i eskalacji obciążeń podatkowych;
- 2 — należy poddać natychmiastowej weryfikacji podatek stabi-

lizacyjny od przyrostu wartości netto środków trwałych;

3 — jeszcze w roku bieżącym powinien zostać zweryfikowany system kredytowy oraz poziom kredytów obrotowych i dostosowany do systemu podatkowego, aby zapewnić właściwą płynność finansową przedsiębiorstw;

4 — dla zapewnienia warunków prowadzenia prawidłowego rachunku ekonomicznego oraz prawidłowej oceny efektywności eksportu niezbędne jest urealnienie cen surowców oraz bieżące określenie tych cen na podstawie osiągniętych w handlu zagranicznym.

KOGEL - MOGEL

Co oferują sklepy PZG porożrucane po terenie zagłębia miedziowego? Pytanie to może sugerować długi wywód utyskujących na to, że górnolasy górnicy mają atrakcyjnych towarów pod dostatkiem, a u nas na miedzi ciągle jakoś skromnie. Tym razem jednak będzie mowa o czymś zupełnie innym. Otóż, niedawno odniosłam wrażenie, że oprócz sweterków, wiązań narciarskich, dywanów i tym podobnych artykułów sklepy PZG oferują nam kogel-mogel cenowy i nie tylko. Niedawno pojawił się w tamtejszych sklepach bardzo poszukiwany przez klientów ogrzewacz wewnętrzny z termoregulatorem, popularnie określany jako grzejnik olejowy. Chwała PZG za to! Wiele rodzin dzięki temu zakupowi przestanie się trząść zimą w chłodnicie niedogrzanym mieszkaniu. Problem jednak leży gdzieś indziej, a mianowicie w organizacji sprzedaży. Co sklep to inne zasady a nawet inna cena. Aby nie być poświadczoną o gołosłowie kilka faktów. Do niedawna, dokładnie do 15 września grzejniki sprzedawane były w sklepie w Głogowie każdemu chętnie-

mu, za jedyne 27.300 zł. Od połowy miesiąca poszukiwany towar można kupić już tylko, gdy wpłaci się 10 tys. z książeczki „Górnika” a resztę gotówką. Cena mimo zmiany zasad sprzedaży nie jest ta sama. Na podobnych zasadach sprzedaje się grzejniki w sklepie przy ul. Kościuszki w Lubinie, tyle, że ten sam grzejnik kosztuje tu już 29.950 zł. Również w Polkowicach sprzedaje się ogrzewacze wnętrza tyle, że w wolnej sprzedaży w cenie 29.950 zł. Tak było jednak do 21 września, tego bowiem dnia przestano w ogóle sprzedawać ten poszukiwany towar bez wyraźnego uzasadnienia. Na pytanie dlaczego grzejniki wycofano ze sprzedaży nikt, nawet kierownictwo placówki nie potrafiło dać wyczerpującej odpowiedzi. Tego samego dnia grzejniki olejowe sprzedawane były w szerszowieckim sklepie PZG wszystkim chętnym i w przystępnej cenie 27.300 zł.

W tym lesie dziwnych faktów można się zgubić. Czy grzejniki są w wolnej sprzedaży czy też nie? Ile właściwie kosztują?

Ciekawe o co chodzi w tym koglu-moglu? (bmk)



Pracownicy Zakładu Budowy Kopalni, wykonujący na Wzgórzu Zamkowym w Lubinie roboty remontowe w starej plebanii, dokonali ciekawego odkrycia. Prowadząc prace ziemne natrafili na fragmenty sklepienia i muru wykonanego z cegły palcówki. Jak informuje wojewódzki konserwator zabytków w Legnicy, ekspertyzę wykazała, że są to najprawdopodobniej fragmenty murów umacniających cypel zamkowy od strony miasta. Znaleźisko nie będzie przyczyną wstrzymania prac remontowych.

Fot. Jerzy Kosiński

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Podwale 62, 50-040 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-30, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzisław Hanał, Janusz Budnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machalska, Stanisław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisława Stępień, Maciej Zalewski. Korekta: Izabela Bożek, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie też prawo do skrótków. Zam. 2090/87. C-11.

Obrady związkowców

W rozszerzonym składzie odbyło się kolejne posiedzenie 13 bm. Przedstawicielstwo Związkowe. W obradach uczestniczyli aktywni związkowcy z zakładów, przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Górnictwa **Rajmund Moric** oraz kierownictwo KGHM z dyrektorem generalnym **Mirosławem Pawlakiem**.

ROZLICZENIE WNIOSKÓW

W lipcu szef KGHM wystąpił z propozycją zawarcia umowy między kombinatem a Lubiniskim Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego, na mocy której firma ta weszłaby swoim potencjałem, wykonawczym na budowę obiektów zespołu szpitala górnictwa i innych inwestycji istotnych dla kombinatu między w zamian za objęcie budowlanych opieką górniczą służby zdrowia, udostępnienie miejsc czasowych i zakup atrakcyjnych towarów w sklepach PZO. Wówczas kombinackie Przedstawicielstwo Związkowe na to się nie zgodziło, argumentując swoje stanowisko tym, iż potrzeby załóg górniczych w tych dziedzinach nie są zaspokojone.

Dyrekcja KGHM postanowiła ponownie wystąpić do związkowców z tą sprawą, proponując przyjąć do umowy przynajmniej częściowe zobowiązania społeczne na rzecz załogi LPBP (głównie specjalistyczną opiekę) z uwarunkowaniem, że jeśli nie będą realizowane zakresy robót objętych umową, to świadczenia te będą cofnięte, a w wypadku bardzo dobrych efektów — będą mogły być rozszerzone.

Nawet przeciwko tej zmodyfikowanej wersji umowy ostro wystąpił przewodniczący NSZZ w ZG „Sieroszowice” **Henryk Pawlak**, uważając, iż tworzy się w ten sposób nowy precedens. Wnet — argumentował — ustawia się w kolejce następne firmy, które coś robią dla kombinatu. Żeby nie wyszło tak jak z dewizami, bez których nie możemy w kraju kupić żelazki.

— Żadnymi zakłębieniami, nikogo dziś nie zmusimy do tego, by realizował zadania dla naszego przedsiębiorstwa. Te czasy minęły. W zmienionych uwarunkowaniach musimy działać inaczej — replikował dyrektor generalny **Mirosław Pawlak**.

Wprawdzie obaj główni polemizujący nie dogadali się, jak „Polak z Polakiem”, jednak raczej przedłożone przez szefa KGHM trafily do przekonania większości członków PZ, czemu dali wyraz w głosowaniu.

Kilka wniosków skierowanych w ostatnich miesiącach przez związkowców do dyrekcji dotyczyło kwestii budownictwa mieszkaniowego. Postulowano w nich m. in. pozyskanie dla załogi większej ilości działek pod budownictwo indywidualne, wyprowadzenie potencjału ZBGH z budownictwa mieszkaniowego w Legnicy.

Zdaniem dyrekcji, większość pracowników oczekuje na działki tanie i uzbrojone. A takich pod budownictwo indywidualne na terenie województwa legnickiego brak. W celu uniknięcia tak trudnej sytuacji, jak na osiedlu Krzyczyn Wielki w Lubinie, gdzie rozdzielono imiennie 500 działek jeszcze w 1983 r., a do dziś ze względu na brak sieci dosyćowych nie można rozpocząć uzbrojenia wewnątrzsiadłowego i budowy domów — KGHM stara się pozyskiwać wyłącznie tereny z realną możliwością szybkiego wyposażeńia w infrastrukturę techniczną. Dlatego podjęto rozmowy z UMIG w Ścinawie, gdyż istnieje tam szansa otrzymania 100 działek w zamian za pomoc w uzbrojeniu terenu.

W ocenie działaczy związkowych problem działek nie jest wciąż rozwiązany, a właśnie one w znaczącym stopniu warunkują rozwój budownictwa indywidualnego. Acz-

kolwiek podkreślili również, iż wiele do życzenia pozostawia nadal sprawa kredytów, jak i zaopatrzenia materiałowego. Stąd też przedstawicielstwo postanowiło wystąpić do władz wojewódzkich i miejskich o przedstawienie stosownej oferty, gdy idzie o działki budowlane.

Dyr. Pawlak wyjaśnił, iż udział ZBGH we wznoszeniu bloków mieszkalnych w Legnicy jest konsekwencją zawarcia wieloletniej umowy o współpracy między wojewodą a KGHM oraz zobowiązań nałożonych na kombinat w programie rozwoju budownictwa mieszkaniowego w województwie, akceptowanego przez KW PZPR. Na prośbę dyrektora związkowcy odstąpili od pierwotnego żądania w sprawie ściągnięcia potencjału ZBGH z Legnicy, ale pod warunkiem, iż wojewoda wywiąże się z zapisów umowy o umożliwieniu pracownikom KGHM rejestracji książeczek mieszkaniowych w SM na terenie Legnickiego.

DOMEK W KILKA DNI

Na lipcowym posiedzeniu związkowcy wystąpili do dyrekcji z inicjatywą rozglądnięcia się za

a elementy EPS izolacją termiczną ściany. Stropy tworzą kratownicowe beleczki z przymocowanym deskowaniem żebra i pustaki EPS. Budynki wznoszone w tej technologii są o 40 proc. tańsze od budowanych tradycyjnie, a czas budowy jest wielokrotnie krótszy. Łączą one zalety konstrukcji monolitycznych — wysoką nośność i stabilność z doskonałymi właściwościami cieplochronnymi obustronnej izolacji ścian. Pustaki EPS wykonywane są z tworzywa przypominającego styropian; granulatu potrzebny do jego produkcji wytwarzany jest w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu. Szacunkowy wkład dewizowy niezbędny do wyprodukowania kompletu elementów dla domku o powierzchni użytkowej 120 metrów kwadratowych wynosi ok. 50 dolarów USA. Gotowe elementy zrobione z oświęcimskiego granulatu uzyskały pozytywną opinię firmy „Isotherm” i atest Instytutu Techniki Budowlanej. Wprowadzenie tej technologii do budownictwa mieszkaniowego w zagłębiu międzywym może nastąpić albo przez sprowadzanie niewielkiej ilości gotowych elementów z zakładu w Pruszkowie, bo spółka nastawia się głównie na ich eksport, albo przez budowę własnego zakładu na obszarze województwa

Szef FZZG w godzinnym wystąpieniu mówił m. in. o przyczynach niepokojów społecznych oraz strajków w kopalniach węgla kamiennego, o ich przebiegu i zakończeniu. Wiele uwagi poświęcił problematyce placowej w górnictwie, poinformował także o pracach nad zmianą porozumienia placowego. Omówił też sytuację w górniczym ruchu zawodowym po ostatnich wyderzeniach. W kopalniach, gdzie miały miejsce strajki, nie wystąpiło zjawisko masowego występowania ze związków zawodowych, jak głosiło to zachodnie środki informacji. Legitymacje złożyło po 3-4 członków w kopalni, tylko w jednej około 20, ale równocześnie szereg związkowców powiększyły się o nowych związkowców. Przedstawił również przygotowania do październikowego zjazdu FZZG, zapowiadając wcześniejsze spotkanie z delegatami.

R. Moric wystąpił z apelem o jedność działania, odwołanie na spokojniejsze czasy antagonizmów wewnętrznych oraz o poparcie działań zainicjowanych przez OPZZ, gdyby Sejm nie przyjął stanowiska związków zawodowych w sprawie dymisji rządu.

Pierwsi z zabierających głos: **Zdzisław Kukliński** z ZRG, **Ryszard Kurek** z ZG „Lubin” i **Marian Budzan** z ZT posłuchali apelu przewodniczącego **Morica** i nie poruszali drażliwych spraw, pytali natomiast o to, dlaczego nie myśli się o nowym układzie zbiorowym pracy, tylko chce się podpisać nowe porozumienie placowe, co z czasem pracy w górnictwie itp.

R. Moric: — Podpisanie UZP w warunkach szalejącej inflacji nie byłoby korzystne. Lepiej jest porozumienie placowe, które łatwiej jest zmienić lub uzupełnić o nowe tabele placowe. Uchwała RM nr 199 jest beztretnowa, ale w momencie zmiany porozumienia placowego chcemy tę sprawę pracy w kopalniach rozstrzygnąć. W jakim kierunku? By praca w wolnej soboty była dobrowlna.

Inni związkowcy nie myśleli oszczędzać gościa i wygarnęli mu to, co im leżało na wprost.

Ryszard Stapor z ZT: Mówisz o jedności w górnictwie. A jak wyglądają płace na mieśdzy w porównaniu z węglem? Federacja jest agendą wspólnoty węglowej — tak nam się wydaje.

Jan Prokopczuk: Dlaczego rozporządzenie RM o wartościowaniu pracy w górnictwie węglowym, akceptowane przez FZZG, nie objęło również mieśdzy? Nie liczy się z naszym głosem. Przedstawicielstwo kombinackie zaproponowało na kierownika lubińskiej grupy na wczasy w Algierii **Wojtackię**, a wy wepchnęliście swojego człowieka.

Wiesław Kątny z ZG „Rudna”: Przedstawiciele federacji przyjeżdżają nas pouczać. My podejmujemy działania, a później kolega **Piwoński** przypisuje to sobie. Tak było z akcją protestacyjną w sprawie odmrożenia KG. Przewodniczący Branży Metali **Nieźmiński** pilnuje wszystkiego, tylko nie spraw załóg.

R. Moric: Może i dobrze, że mówimy sobie tutaj dziś prawdę w oczy, a nie czekamy z tym do zjazdu, bo tam powinniśmy się skupić na kwestiach programowych. Pilnujemy nas szefu federacji, żeby płace na węglu i mieśdzy były takie same. I w zasadzie tak to jest, jeśli uwzględnimy wszystkie składniki, a każdy lubi coś ukryć przed partnerem i nami. Wystąpiliśmy do rządu, by cały przemysł wydobywczy został objęty rozporządzeniem RM odnośnie wartościowania pracy. Na czas nie dotarła do mnie informacja, że wy chcecie wystąpić do Algierii **Wojtackię** (za co ukarałem pracownika w FZZG) i podjąłem decyzję sam. Teraz jej nie zmienię. Czy chcecie mieć takiego przewodniczącego, który będzie zmieniał zdanie jak rękawiczki? Widzę, że musimy doprowadzić do spotkania z kolegą **Dziela**. Chciałbym, żeby i wasza branża działała tak, jak Branża Surowców Chemicznych.

Takie spotkania winny odbywać się częściej, a mniej będzie pretensji do siebie — orzekł na koniec R. Moric, a przytaknęli mu również wszyscy zebrani.

MIESZKANIOWE LOBBY

JAN KURASZ



Fot. Jerzy Kosłowski

nowymi technologiami wydatnie przyspieszającymi cykl realizacji budownictwa wielo- i jednorodzinne. Szanse widziano w zachodnoniemieckiej technologii „Isotherm” stosowanej w RFN z dużym powodzeniem od blisko 30 lat, pozwalającej na postawienie domku jednorodzinne w kilka dni.

Odpowiednie służby KGHM rozpoznały temat, przeprowadzono rozmowy ze spółką utworzoną przez Przedsiębiorstwo Eksportu Budownictwa „Instalexport” i Przedsiębiorstwo „Zelbet” w Warszawie, która zakupiła technologię budowy elementów ściennych szalunkowo-izolacyjnych od firmy „Isotherm” i jesienią bieżącego roku uruchamia w Pruszkowie zakład produkcji energo- i materiałoszczędnych pustaków w ilości wystarczającej na zbudowanie 1000 domków rocznie (początkowa wydajność).

Jak poinformowała zebranych mgr inż. arch. **Grażyna Figas** z wydziału przygotowania i koordynacji inwestycji KGHM, technologia „Isotherm” opiera się na lekkich elementach szalunkowych EPS przypominających klocki „Lego”, z których stawia się ściany, nie używając do łączenia żadnej zaprawy. Zestawione w ściany elementy tworzą poziome i pionowe kanały. W nich umieszcza się przewody instalacyjne, po czym owe kanały są zalewane mieszaną betonową. Po stwardnieniu beton staje się konstrukcją nośną,

legnickiego, co w jednym i drugim przypadku wiąże się z wydatkami dewizowymi. Dla uruchomienia zakładu o wydajności 1000 domków rocznie konieczny jest wkład dewizowy wielkości miliona marek zachodnoniemieckich na zakup 3 pras z oprzyrządowaniem i formami oraz maszyną do wstępnego spieniania granulatu, budowa 4 silosów i innych urządzeń oraz hali produkcyjnej z magazynami, a także zatrudnienie 20 pracowników.

Kombinat — jak oświadczył M. Pawlak — jest zainteresowany tą technologią, ale kilka spraw wymaga jeszcze dogłębnej analizy. Rozstrzygnięcia powinny zapadnąć w niedługim czasie.

W dyskusji zwrócono jednak uwagę na to, że nowa technologia przyniesie spodziewane efekty, ale pod warunkiem rozwiązania problemu działek i ich uzbrojenia.

Przedstawicielstwo zapowiedziało, iż zagadnieniem budownictwa zajmować będzie się tak długo i naprzysiężnie odpowiedzialnym za te sprawy dotąd, dopóki nie nastąpi odczuwalna poprawa. Bowiem efektywnego załatwienia potrzeb mieszkaniowych w nieskończoność przeciągać nie można.

A więc związkowcy tworzą tak potrzebne lobby mieszkaniowe.

PROSTO W OCZY

Z niecierpliwością czekano też na kolejny punkt obrad, w którym miał wystąpić przewodniczący federacji **Rajmund Moric**.

CZY „LUBIN” DOBRZE ZBUDOWANO?

JAN KURASZ

Zakłady Górnicze „Lubin”, o czym już pisaliśmy, obchodzą w bieżącym roku 20 rocznicę swego istnienia. Dla uczczenia tego jubileuszu organizowane są liczne imprezy. Bardzo pożytecznym przedsięwzięciem okazała się odbyta 16 września br. sesja naukowa nt. „XX-letnia działalność przemysłowa Zakładów Górniczych „Lubin”, która zgromadziła wielu teoretyków i praktyków sztuki górniczej związanych z projektowaniem i działalnością eksploatacyjną tej pierwszej ze zrealizowanych w nowym okręgu górnictwa rud miedzi kopalni. Stała się ona okazją do snucia refleksji nad sposobem zagospodarowania złoża, sformułowania ocen odnośnie kształtu i funkcjonalności powstałej kopalni, określenia stanu techniki i technologii górniczej, a także sprecyzowania kierunków dalszego rozwoju zakładu w różnych sferach działalności oraz metod doskonalenia pracy w górnictwie miedziowym na tle dotychczasowych doświadczeń. Z uwagi na wagę poruszanych zagadnień, pragniemy zapoznać naszych czytelników z ciekawymi spostrzeżeniami i propozycjami autorów niektórych referatów.

PIONIERSKIE ZADANIE

Pierwszy referent, dr inż. Jerzy Markowski, dyrektor techniczny ZG „Lubin”, przypomniał, iż LGOM powstał na terenach o znikomym uprzedmiotowieniu, bez poważnego zaplecza do budowy tak dużego ośrodka przemysłowego. Decyzja o całostowym zagospodarowaniu odkrytego w marcu 1957 roku złoża rudy miedzi postawiła przed przemysłem wydobywczym zadania na nie spotykane dotychczas w Polsce skale. Już w fazie projektowania nowego zagłębia nie można było się ograniczać tylko do samych obiektów górniczych, należało brać pod uwagę rozwój zaplecza oraz plany zagospodarowania całego regionu. W procesach projektowania i budowy kopalni, na etapach uruchamiania i opanowania wydobywania oraz przerobu rudy miedzi zaangażowane były największe fachowe autorytety krajowe, najpoważniejsze placówki naukowo-badawcze.

Historia ZG „Lubin” zaczęła się 19 lipca 1968 r., kiedy to kopalnia została przekazana do wstępnej eksploatacji z 25-proc. mocą docelową, a jej budowa datuje się od 1960 r., gdy górnicy PBKRM zaczęli drążyć pierwszy szyb. Nie tylko budowniczowie tego zakładu, stanęli przed niezwykle skomplikowanymi problemami technicznymi, wśród których najważniejszym było opracowanie i wdrożenie nowoczesnej technologii głębienia z zastosowaniem metody mrożenia górotworu na dużą głębokość, by przejść przez warstwy kurzu. Również rozpoczęcie eksploatacji udostępnionego złoża wymagało rozwiązania wielu nowych zagadnień. W utworzonym na szybach wschodnich kopalni „Lubin” oddziale doświadczalnym, po wielu doświadczeniach i eksperymentach, wypracowano różne odmiany systemu komorowo-filarowego z zastosowaniem maszyn samojedźnych. Pierwsze wozy wiertnicze, kotwiące i odtawcze

oraz ładowarki pochodziły z importu, ale już wtedy podjęto prace badawcze i projektowe nad skonstruowaniem i wyprodukowaniem maszyn krajowych. Adaptowane w Zakładzie Doświadczalnym KGHM prototypy polskich maszyn samojedźnych, po kolejnych modernizacjach, pomyślnie przeszły próby dołowe i są do chwili obecnej stosowane. Od wielu lat w zakładach zaplecza technicznego kombinatu wytwarza się nie tylko maszyny ładujące-oślawcze i wierząco-kotwiące, ale i szereg urządzeń pomocniczych ułatwiających pracę, czyniących ją bardziej bezpieczną i wydajną.

Zastosowanie samojedźnych maszyn górniczych z napędem spalinyowym w procesie wydobywania rudy oraz w pracach pomocniczych — stwierdził dr. Markowski — wpłynęło z jednej strony na osiągnięcie wydajności pracy na nie spotykany do tej pory w polskim górnictwie poziomie, czego potwierdzeniem może być wzrost wydajności pracy w przodku liczonej na jedną roboczo-dniówkę z 15 ton w 1969 r. do 34 ton w br., ale z drugiej strony na klimatyczne warunki pracy na dole, a tym samym na model wentylacyjnej kopalni i wielkość niezbędnej ilości powietrza dla przewietrzania wyrobisk.

Szacuje się, że maszyny spalinyowe i elektryczne dają 23,8 proc. całego bilansu ciepła kopalni i aż 48 proc. bilansu ciepła oddziału



Fot. Cz. Baka

górniczego. Wymaga to doprowadzania do oddziałów odpowiednich, w zależności od głębokości i wielkości wydobywania, ilości świeżego powietrza. Stąd też i pierwotnie założony model kopalni „Lubin” w trakcie rozwoju robót górniczych ulegał modyfikacjom. Dla zapewnienia warunków klimatycznych, zgodnych z obowiązującymi normami, zrealizowano wiele przedsięwzięć, jednak mimo stałych wysiłków na rzecz doskonalenia sieci wentylacyjnej, trudne warunki klimatyczne panują we wschodniej części kopalni.

Wiele uwagi mówca poświęcił też zagrożeniom naturalnym, wśród których najpoważniejszym są tąpnięcia. Nasilenie się zjawisk sejsmicznych o dużych energiach ma niewątpliwie bezpośredni związek z przyrostem powierzchni wyeksploatowanej. Pomimo stosowania wypracowanych środków profilaktycznych nie udało się u-

niknąć ciężkich wypadków podczas wystąpienia części zjawisk związanych z nagłym odprężaniem się górotworu. Postęp w dziedzinie prognozowania i zwalczania tąpnięć jest znaczący, ale obecny stan wiedzy wciąż nie pozwala uniknąć wszystkich niebezpiecznych skutków tych zjawisk.

Znacznie większe osiągnięcia ma kopalnia w dziedzinie doskonalenia techniki i technologii wzbogacania rudy, dzięki czemu w ciągu 20 lat uzysk miedzi w koncentracji zwiększył się z 81 proc. do 89,4 proc. Zrobiono też sporo na rzecz eliminowania lub ograniczania czynników wpływających niekorzystnie na środowisko naturalne.

Mając na względzie dalszą poprawę stanu ochrony środowiska wodnego i wyeliminowania wszystkich zrzuć wód opadowych, zużytych i innych, do rzek, do 1990 roku zakończone zostaną prace nad ich skierowaniem do procesu fitotacji.

WERYFIKACJA

Prof. dr hab. inż. Mieczysław Jawień z Instytutu Projektowania i Budowy Kopalni AGH w Krakowie wrócił myślami do okresu z końca lat 50, gdy pracowano nad koncepcją zagospodarowania złoża i modelu kopalni.

Na podstawie różnych analiz i obliczeń zdecydowano się zagospodarować to nowe złoże dużymi jednostkami wydobywczymi typu zespołowego o wieloszybowym modelu, w którym wyodrębniono szyby wydobywcze i zakłady przerobcze zlokalizowane przy nich oraz odrębne kompleksy szybów pomocniczych, stanowiące samodzielne jednostki ruchowe ze względu na zjazd załogi, opuszczanie materiałów oraz przewietrzanie. W obszarach górniczych dwóch pierwszych kopalni „Lubin” i „Polkowice” wyodrębniono po trzy obszary elementarne obsługiwane przez dwuszybowe kompleksy szybów. Przy każdym z kompleksów szybów przewidziano zjazd załogi, opuszczanie materiałów oraz doprowadzanie do dół świeżego i odprowadzanie powietrza zużytego z robót górniczych prowadzonych w obrębie obszarów elementarnych.

Przyjęty typ i model projektowanych kopalni — stwierdził profesor — uznany został za nowoczesny i zezwalający na prowadzenie procesu wydobywco-przerobczego zgodnie z wypracowanymi na ówczesnym etapie zasadami projektowanymi przez naukę i polską szkołę projektowania. Założeniem generalnym było umożliwienie prowadzenia racjonalnej gospodarki złożem, osiąganie wysokiej koncentracji wydobywania z jednego z pojedynczych przedkół, pół eksploatacyjnych, jak i poziomów wydobywczych. Przyjęte w tamtym okresie do realizacji kopalnie o wydobywaniu 15 i 30 tys. ton rudy na dobę były przedsięwzięciem bezprecedensowym w polskim górnictwie rudowym.

Od czasu, kiedy ustalono główne parametry wielkości kopalni dla przyjętego modelu minęło 28 lat. Jak z perspektywy lat ocenia założoną wówczas koncepcję prof. Jawień, który wspólnie z prof. R. Bromowiczem opracował metodę analityczną służącą do ustala-

nia wielkości zakładów górniczych?

— Na etapie projektowania kopalni „Lubin” złoże i zawarte w nim złoże w strefie wychodni (pow. ok. 9 km kw.), z uwagi na bardzo duże zagrożenie wodne, uznane zostało za złoże pozabilansowe. Ponadto w obrębie pozostałej powierzchni obszaru górniczego stwierdzono na pewnych powierzchniach bądź zanik okraścowania bilansowego złoża, bądź jego brak. Z tego też względu wyodrębniono wówczas powierzchnia obszaru górniczego w kopalniach „Lubin” i „Polkowice” była większa, niż wynikało to z obliczeń teoretycznych. Uczyniono w ten sposób zadość ilości zasobów bilansowych, jakimi powinna dysponować dana kopalnia dla zapewnienia odpowiednio długiej jej żywotności. Natomiast takie postępowanie sprawiło, że zaprojektowany wówczas model kopalni zawierającej 6 szybów nie był w stanie sprostać, przy wybieraniu złoża w obrębie całego obszaru górniczego, przede wszystkim ze względu na prawidłowe przewietrzanie robót górniczych w oddalonych znacznie od szybów rejonach eksploatacji.

Zwrócił on uwagę również na to, że w pewnych okresach minionego 20-lecia prowadzenia eksploatacji złoża w obszarze górnicy ZG „Lubin” naruszone zarówno porządek i właściwe kierunki wybierania złoża, jak również równomierny rozkład wydobywania na poszczególne kompleksy szybów. Ponad te zasady przedkładano poszukiwanie i eksploatację najbogatszych części złoża. Jego zdaniem, nie wpłynęło to korzystnie na dalszą działalność eksploatacyjną kopalni.

Prof. Jawień wypowiedział się także w kwestii kierunków zmian w zakresie przygotowania i eksploatacji złoża cienkiego w nowych partiach. — W perspektywie eksploatacji nowych partii złoża średniej grubości i złoża cienkiego — powiedział — należałoby obecnie stosowany sposób okonturowania pół wybierania układem podwójnych wyrobisk korytarzowych ze wszystkich stron zastąpić układem wyrobisk pojedynczych. Może to mieć miejsce przy eksploatacji pół systemami ubierkowymi. W takim rozwiązaniu — ocenia profesor — istnieją znaczne możliwości oszczędzania nakładów oraz zmniejszenia zubożenia wydobywanej rudy. Przy eksploatacji złoża cienkiego należałoby podjąć w szerokim zakresie niepopularny dotąd sposób selektywnej eksploatacji złoża tak w robotach eksploatacyjnych, jak i przygotowawczych. Oddzielenie rudy od skały płonnej już w samych przedkach eksploatacyjnych z pozostawieniem tej ostatniej na dole kopalni pozwoliłoby znacząco zmniejszyć zubożenie rudy wydobywanej na powierzchnię i podnieść efektywność pozyskania jednej tony miedzi.

Nie wszystkie tezy profesora AGH spotkały się z aprobatą. Najwięcej kontrowersji wywołały sugestie okonturowywania pół wybierania niskiego złoża układem wyrobisk pojedynczych. Zdaniem dr. inż. Michała Kunysza — eksperta ds. tąpnięć, sposób ten jest nie do przyjęcia ze względu na zagrożenie tąpnięciami i zapewnienie bezpieczeństwa górnikom. Natomiast doc. dr. Zbigniew Pocheć zauważył, iż system jednokitkowy jest z pewnością ekonomiczniejszy, ale spowodowałby wyraźne pogorszenie warunków klimatycznych w kopalni. I dlatego w warunkach LGOM jest nie do zaakceptowania.

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

PROCENT — uśredniony przynosi-ny przez kapitał pożyczkowy, wynagrodzenie, które otrzymuje wierzyciel od dłużnika za odstąpienie na określony czas prawa dysponowania ustaloną sumą środków pieniężnych. Procent występuje przede wszystkim w związku z operacjami kredytowymi banków w postaci odsetek od długo- i krótkoterminowych pożyczek, a także w postaci dyskonta przy operacjach wekslowych. Procent istnieje też przy innych rodzajach operacji kredytowych, na przykład przy kredycie państwowym w postaci oprocentowania obligacji pożyczek państwowych, renty państwowej, biletów skarbowych.

PROCES — spłot albo pasmo zdarzeń permutacyjnych, przebiegające w czasie, ujmowane jako całość ze względu na jakieś wyróżnione cechy. Zmiany, którym podlegają przedmioty, ludzie, instytucje ujmowane w krótszych odcinkach czasowych określa się mianem zjawisk. Dla zmian dłuższych, w których pojawiają

PROCES ITERACJI

się określone cechy charakterystyczne, odzwierciedlające różnego typu prawidłowości (np. psychologiczne, społeczne) rezerwuje się pojęcie procesu. Ze względu na pojawianie się cech lub ich znikanie w procesie można wyróżnić fazy będące konstrukcją lub destrukcją. W teorii organizacji rozpatrywane są nie procesy w całej swojej ogólności, lecz takie procesy, jak organizowanie, koordynowanie, kontrolowanie itd. W przedsiębiorstwie produkcyjnym najważniejszy jest proces produkcyjny. Proces produkcyjny jest to uporządkowany zespół częściowych działań, w wyniku których koncepcje konstrukcyjne oraz technologiczne produktów są realizowane przez człowieka w postaci produkcji. W drugim znaczeniu procesem nazywamy trwanie w czasie z ewentualną zmianą cech stopniowalnych. Trwający przedmiot, o którego procesie mówimy, może się nie zmieniać pod jakimś istotnym względem, mimo to orzekamy, iż ulega procesowi starzenia. W przypadku procesu polegającego na zmianie stopnia natężenia jakiegoś cechy (wzrost, zmniejszenie) nie daje się wyróżnić zda-

rzeń składowych i proces bywa traktowany jako umownie wydzielona całość (np. zmniejszenie zawartości alkoholu w otwartej butelce wódki).

PROCES ITERACJI — występuje przy podejmowaniu decyzji w warunkach narzuconych na ogół przez rzeczywistość, gdy ośrodek podejmujący je nie może rozporządzać pełnymi i ścisłymi informacjami o czynnikach mających w przyszłości wywierać wpływ na działalność, o której trzeba decydować. W trybie tym poszczególne elementy rachunków decyzyjnych mają początkowo charakter wstępnych założeń, a następnie podlegają weryfikacji, korektom i uściśleniom. Słowo „iteracja” pochodzi z języka łacińskiego (iter — droga, sposób, postępowanie).

PROCESY INFORMACYJNO-DECYZYJNE — wiążą się z funkcjonowaniem stosunkowo dużych, sformalizowanych organizacji. Informacje obiegające w tych organizacjach są przetwarzane w sekwencji powiązanych ze sobą decyzji podejmowanych na różnych szczeblach i w różnych ko-

mórkach. Poszczególne decyzje są więc dynamicznie powiązane ze sobą za pomocą sprzężeń informacyjnych. Podjęcie decyzji polega na świadomym wyborze jednej z możliwości przyszłego działania. Po to, aby podjąć decyzję potrzebne są informacje pozwalające ustalić listę możliwych wariantów przyszłego działania, ocenić prawdopodobieństwo ich realizacji, przewidzieć skutki wyboru działania poszczególnych z nich w różnym czasie. Sprawność działania organizacji zależy w dużej mierze od jakości obsługi informacyjnej stanowisk, a zwłaszcza stanowisk kierowniczych. Badania przebiegu procesów informacyjno-decyzyjnych w organizacjach, a zwłaszcza przyczyn zaistniałych w nich zakłóceń, prowadzących do podejmowania błędnych decyzji, mają olbrzymie znaczenie praktyczne i teoretyczne.

Opracował stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Rudnicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu



Piszę ten felieton w chwili gdy Sejm przyjął dymisję rządu premiera Zbigniewa Messnera i zapowiedział powołanie nowego szefa Rady Ministrów, który sformuje nowy rząd. Trzymając już w ręku długopis oderwałem się na parę minut od kartki papieru, by obejrzeć walkę naszego zapasnika Andrzeja Wrońskiego i udekorowanie go złotym medalem olimpijskim. Ten sukces udowadnia, że nie jesteśmy jeszcze w tak kiepskiej kondycji, jak to się nam wszystkim nieraz wydaje.

Ekipa premiera Messnera nie odniosła sukcesu, ale też powątpiewam, by jakkolwiek inny zespół, złożony nawet z samych geniuszy, mógł w istniejących warunkach wskórać coś więcej. O niektórych z tych uwarunkowań mówił w Sejmie Zbigniew Messner. Nie powiedział o najważniejszym — o niesamodzielności działania. Rząd realizował bowiem — mniej lub bardziej uodolnie — wytyczne władz politycznych i kapitulował w obliczu różnych nacisków.

Zadziwiły mnie też niektóre wypowiedzi posłów w czasie niedawnego posiedzenia Sejmu. Krytykowano poczynania rządu, między innymi wiele bardzo niedobrych aktów prawnych dotyczących funkcjonowania gospodarki. Przecież ustawy były omawiane w komisjach sejmowych i akceptowane przez ogół posłów. Skoro były tak kiepskie, to należało je odrzucić.

Jesteśmy w przeddzień sformowania nowego rządu — ma być to rząd zaufania społecznego. Jednakże niewielkie znaczenie będą miały zmiany personalne w Radzie Ministrów, nawet gdyby zasiedli w niej ludzie cieszący się

CZEKAJĄC NA PRZEŁOM

STANISŁAW JABŁOŃSKI

znacznym społecznym autorytetem. Przy okazji zauważę, że zmiany na stanowiskach ministrów i podsekretarzy stanu są u nas dość częste. Posada ministra jest najmniej pewnym stanowiskiem w PRL. Niewiele z tych zmian wynika. Warunkiem właściwej pracy rządu jest jego samodzielność. Wymaga to daleko idących rewizji dotychczasowego sposobu sprawowania władzy przez partię.

Niemal jest takich, którzy powiedzą, że odejście od dotychczasowych sposobów sprawowania władzy będzie osłabieniem tejże władzy. Nie dostrzegają tego, że choć kierowania wszystkimi i kontrolowania wszystkiego jest utopią. Najważniejszym kryterium oceny koncepcji politycznych jest ich skuteczność. Andrzej Wroński zdobył złoty medal, gdyż wykorzystał możliwość poderwania do góry i przeokoiłowania przeciwnika. Nie silił się na to, by położyć go na łopatkę. Kto chce mieć wszystko w garści, temu się to wszystko wymyka. Ludzie nie pasjonują się dziś słowami i programami, oceniają jedynie skutki poczynania władzy. Złoty medal w naszej krajowej olimpiadzie zdobył ci, którzy poprawili warunki życia Polaków.

Zakładając, że reformowanie władzy pójdzie we właściwym kierunku, nowy rząd — nawet bardziej samodzielny — i tak będzie miał wiele do zrobienia na własnym podwórku i na innych obszarach. Ani struktura organizacyjna, ani poziom kompetencji personelu resortów gospodarczych nie są wystarczające, by skutecznie pokierować przedsięwzięciami reformatorskimi. Niezmiennie trudno

będzie uczynić ze zburokratyzowanego terenowego aparatu administracyjnego sprawne gremia zarządzające... Potężny opór wszelkim zmianom stawia również znaczna część kadr kierowniczych przedsiębiorstw. Nie będzie przesadą powiedzieć, że siły konserwatywne są wcale niemałe, dobrze osadzone i nieźle zorganizowane.

Reformatorzy zaś nie są aż tak mocni, by móc pewnym chwytlem obezwładnić przeciwnika. Nie mam żadnych złudzeń, że najbliższa przyszłość, to będzie harmonijne i zgodne krzątanie się z myślą o wyjściu z kryzysu. Będą to raczej zapasy pomiędzy tymi, którzy chcą zachować jak najdłuższy stan obecny, i tymi, którzy upatrują w nim niebezpieczeństwo zupełnego rozkładu państwa i pragną wprowadzić inny model ładu społecznego.

Jednym z podstawowych elementów tego modelu powinno być uwolnienie gospodarki od podporządkowania dyrektywom politycznym. Obie sfery ludzkiej działalności — gospodarka i polityka — rządzą się zupełnie innymi prawami. Jeśli stosuje się zasady przyjęte w działalności politycznej do zarządzania gospodarką, to rezultaty mogą być tylko opłakane.

Choć konieczna samodzielność przedsiębiorstw może przynieść poprawę efektywności gospodarowania, to nie dostrzegam żadnego cudownego zaklęcia, sprawiającego, by producenci porzucili z dnia na dzień dotychczasowe nawyki i zaczęli postępować jak prawdziwi biznesmeni z — powiedzmy — Hong Kongu czy Pekinu. Poseł Ryszard Bender nawoływał w Sejmie do wprowadzenia gospodarki rynkowej, uznając ją jako efek-

tywniejszą i mogącą zapewnić dostatek towarów. Podzielać zdanie szacownego profesora, ale widzę jednocześnie ogromne trudności w realizacji takiego przedsięwzięcia. Gospodarka rynekowa wymaga istnienia równoprawnych podmiotów, konkurujących ze sobą. Kolosalna przewaga państwowego sektora, który nie prowadzi żadnej walki konkurencyjnej i jest z natury rzeczy nieefektywny uniemożliwia istnienie rynku.

Natomiast zupełnie realna jest inna propozycja prof. Bendera, dotycząca zalegalizowania opozycji. Uważam, że nielegalna opozycja jest znacznie gorsza od legalnej — bardziej zradykalizowana, nastawiona na destrukcję, zrzucająca z siebie wszelką odpowiedzialność za kraj. W ogóle należałoby oceniać rzeczywistość, tak jak ona się przedstawia bez żadnych osłonek. Ta rzeczywistość to ludzie i grupy społeczne mający różne poglądy, różne interesy i różne aspiracje. Udawanie, że tak nie jest, niczego nie zmieni, opóźni tylko zmiany, które i tak zajdą.

W Polsce musi zostać dokonany przełom polityczny, społeczny, gospodarczy, aby odblokować ogólny bezwład i natchnąć ludzi wiarą w sens ich poczynania. Nawet najlepszy rząd nie wskóra nic w osamotnieniu. Czekam więc na ten przełom podnosząc się tymczasem na duchu mazurkiem Dąbrowskiego, granym zlotemu medalistcie olimpijskiemu.

GRUZIŃSKIE SENTYMENTY

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Nasz samolot TU-134A, lot Rostów — Tbilisi, wznosi się punktami (to rzecz tutaj zupełnie oczywista) w powietrze. Po kilku minutach osiągamy pułap dziesięciu tysięcy metrów, a wkrótce będzie okazja, by unaocznic tę wysokość. Pod nami Kaukaz, a ponieważ mamy szczęście, czyli wspaniałą widoczność, możemy bez przeszkód obejrzeć ten imponujący łańcuch górski. Nisko pod nami wyniosły Elbrus, olbrzym-samotnik, pokryty błyszczącym w słońcu wiecznym lodem. Elbrus ma dwa szczyty, zachodnia wysokość wulkanicznego masywu obliczona jest na 5642 metry, czyli sięga połowy wysokości, na jakiej znajduje się nasz samolot. W czasie ostatniej wojny Niemcy zorganizowali specjalną wyprawę wysokogórską, by na szczycie tej góry zatknąć flagę ze swastyką. Zdjęła ją, również specjalnie wyekspediowaną, ekipa radzieckich żołnierzy wyzwalających Kaukaz. Po kilku minutach lotu z lewej strony ukazuje się kolejny pięciotysięcznik. Kazbek strzeże drogi do perły Gruzji, Tbilisi. Samolot ląduje, przebijając się przez gęstą chmurę; Azja wita nas pochmurną pogodą.

Rozklekotany autobus, zawiadany kierowcą, który co chwilę upewnia nas, że ma klakson, jedzie przez całe miasto, do położonego przy Gruzińskiej Drodze Wojennej motelu „Uszba”. Tbilisi położone jest na piaszczystych tarasach, malowniczo przeciętych rzeką Kurą. Czterdzieści kilometrów zwrótego pasa zabudowy, szerokiego na kilometry siedem, nad którym góruje zwalsta postać Matki-Ojczyzny. Po pierwszym gruzińskim obiedzie z szaszлыкami i białym wytrawnym winem, bo czerwonego nie ma, po próbach oswobodzenia się od sympatycznej natarczywości handlowo usposobionych pokojowych, wyjeżdżamy na zwiedzanie przepięknego miasta, milionowej metropolii, słynącej przez wieki z religijnej tolerancji, życzliwości i szacunku. Wjeżdżamy na szczyt świętej góry Mtacminda wagonikiem kolejki. U jej wejścia, słysząc język polski, natychmiast zjawiają się miejscowi cinkciarze oferując „dobre, zielone pieniądze” po niebezwzględnie niskiej cenie. Z tarasu widokowego, z kieliszkiem czerwonego szampana w dłoni, rozpoznajemy charakterystyczne punkty stolicy Gruzji. Cerkwie, meczety, tureckie łaźnie. Zabytki w centrum, także i ten wzniesiony na wzgórzu zamek Narichala, z IV w., którego pamiętające czasy gruzińskiej świetności ruiny postanowiła własnymi siłami zrekonstruować młodzież tbiliska. Nowe osiedla, ciągnące się kilometrami.

Sliczna przewodniczka Eteri, która poznała język polski na uniwersytecie, bardzo stara się przybliżyć nam historię Gruzji. Robi wykład w pigułce prosząc, by zapamiętać, że początki państwowości sięgają czasów Kowchidy (patrz legenda o złotym runie), czyli V—IV w. p.n.e. W historii Gruzji pojawia się wiele kobiet: św. Nino, która przybyła z Kapadocji z chrześcijańskimi ideami, doprowadzając w 337 r. do chrztu Gruzji. Po dziś dzień przechowywany jest w Tbilisi krzyż z gałązek winorośli, które

św. Nino związała własnymi włosami... Historię męczeństwa św. Szuszani opisuje pierwsza zachowana książka, napisana w języku gruzińskim. Prawnuczką słynnego cara Dawida IV, założyciela pierwszej akademii nauk i wyzwoliciela Gruzji spod jarzma tureckiego, była caryca Tamara, której lata panowania nazywane są złotym wiekiem Gruzji. Kraj potężny, rozciągający się od Morza Czarnego do Morza Kaspijskiego, rósł w siłę, potężniał, znaczył wiele. Kolejne jednak perskie i tureckie najazdy doprowadziły do ogromnego wyniszczenia kraju i zdziesiątkowania jego ludności. Sześćdziesiąt lat panowania przedostatniego cara Gruzji Heraklita II to 161 stoczonych bitew z najeźdźcami. Dlatego z końcem XVIII w. Gruzja wezwała Rosję na pomoc; podpisano traktat z Katarzyną II, by w 1801 r. znaleźć się w składzie tego ogromnego państwa.

Pamiętki z przeszłości przechowywane są niezwykle pieczołowicie, a znajomość narodowej histo-

kubki ze złota. I najcenniejszy eksponat — tryptyk z VIII w., w całości ze złota w części centralnej, skrzydła ze złoczonego srebra, ozdobiony ponad pięciuset szlachetnymi kamieniami. I biżuteria ostatniej gruzińskiej carycy, i monumentalna czapka katolikosu Gruzji, cała ze złota, i inna czapka, wyszywana mnóstwem pereł — to można spróbować opisać, ale lepiej zobaczyć na własne oczy.

Rankiem kolejnego dnia jedziemy do Mchety, legendarnego miejsca Gruzji, skąd rozpoczęła się nowożytna historia tego kraju. Cerkiewki, żeński zakon, katedra — wielowiekowe zabytki, dla obejrzenia których każdego dnia przyjeżdżają tu, w dolinę Kury, setki turystów, a ich zachwyt potęguje piękno okolicznej przyrody. Gruzja — kontrasty. Nowoczesna metropolia, fontanny, nawadniane trawniki w centrum, dobrze zaopatrzone sklepy, dobre nawierzchnie ulic, szybkie auta, ładne bloki. Za rogatkami: wyschnięte koryta potoków, wszech-



rii wśród Gruzinów — imponująca. Kiedy następnego dnia wyjeżdżamy autokarem (zdobyty dzięki tupetowi polskiej pilotki, pani Zofii, która oświadczyła w „Intuicji”, że nasza grupa okupować będzie hotel tak długo, aż otrzyma przyzwolony pojazd) za granicę Tbilisi, w dolinę Kolchetia, wiadomości pilota uzupełnia kierowca! Jedziemy doliną, będącą winnym zagłębieniem Gruzji, stąd pochodzą słynne gruzińskie wina. Górdżani, Cinandali, Kindzmarauli, Achaszeni, Mukuzani, Telani — to nazwy win, pochodzące od nazw miejscowości. Degustujemy je w piwnicy hotelu „Kacheti” w Telawi, starej kachetyjskiej stolicy, z twierdzą carów i rezydencją Heraklita II.

W Cinandali zwiedzamy rozległe arboretum z domem-muzeum słynnego gruzińskiego poety okresu romantyzmu, Aleksandra Czawczawadze, w Telawi pod liczącym 850 lat płatanem robiny pamiątkowe zdjęcia. Wracamy, przy akompaniowaniu przepięknych gruzińskich melodii z taśm kierowcy Nugzdali, do Tbilisi. Nareszcie słońce przebiega się przez chmury i zaczyna się robić coraz upalniej. Tym razem zakwaterowani zostajemy w samym centrum miasta, w bardzo dobrym hotelu „Iwerii” (to dawna nazwa Gruzji). Stąd bardzo blisko do Muzeum Historycznego, z bogatymi zbiorami, zwłaszcza w części etnograficznej. Blisko również do Muzeum Sztuki, którego skarbiec powinien zwiedzić każdy, kto kiedykolwiek trafi do tego miasta. Przepiękne i bezcenne ikony, od pierwszych lat i wieków chrześcijaństwa w Gruzji poczynając, po czasy współczesne. Medaliony, zdobione najszlachetniejszymi kamieniami, emalią. Figurki, krzyże,

obecny pył, kurz, wózki z osiołkami spędzane klaksonem z drogi, domy budowane z piaszczystych okrągłaków, pustki w wiejskich sklepikach. Gruzja — kraj nieprawdopodobnej życzliwości i sympatii dla Polaków. Witani uśmiechem, życzliwym gestem, zapraszani do domów, częstowani winem, a częściej czczą, czyli swoim bimbrem oraz szaszлыкami, porozumiewamy się praktycznie bez słów, bo znajomość języka rosyjskiego w obu narodach nie mizerna.

Gruzja — zapach winogronowego popiołu w przydrożnych szaszлыкarniach. I widok pomników, popiersi, portretów Stalina w sklepach, sklepikach, na skwerach i ulicach. Gruzja — sklepy z nieprzebraną ilością złotych wyrobów i cienkich niczym mgły jedwabi. Gruzja — uśmiechnięci, weseli, dobrzy ludzie. Chciałabym tu jeszcze powrócić, jeszcze raz stanąć na tarasie „Iwerii”, skąd rozciąga się niezapomniana panorama tego pięknego miasta, gdzie letni wieczór ma swój jedyny zapach...

Pociągim jedziemy do Baku. Wagon szczelnie zamknięty; za oknami upał, po chwili zaczynamy spływać potem. Miną straszliwie długie dwie godziny, nim pociąg pojedzie z taką prędkością, by włączyła się automatyczna klimatyzacja. Rozbieramy się prawie ze wszystkiego, budząc sensację w całym pociągu, którego pasażerowie robią sobie wycieczki przez nasz wagon, by obejrzeć rozpustników z zachodu. Kiedy obudzimy się rano, za oknem pojawi się nowy kraj: za stepami ciągną się nagie, niewysokie góry, nad nimi zakurzone słońce. To po lewej stronie, a po prawej zatoka z lasem szybowców naftowych, połączonych drogami na palach. I przy-

brzędne słone lachy. Tak wygląda kaspijskie zagłębienie naftowe. Kiedy wreszcie po dwunastu godzinach jazdy dotrzemy do Baku, na termometrze będzie 37 st. Na zewnątrz, rzecz jasna, na zewnątrz. Po rozlokowaniu w hotelu „Azerbejdżan”, z widokiem na lazurową zatokę bakijską, zmuszamy się do zwiedzenia starówki, którą w pełni widać z tarasu „Wieży dziewięć”. Rynek, łaźnie tureckie, meczety — w tym straszliwym upale nie można się skupić, z ulgą witamy propozycję zwiedzenia muzeum azerbejdżańskich dywanów. Ponieważ nazajutrz poniedziałek, a więc wszystkie muzea nieczynne, w ekspresowym tempie zwiedzamy jeszcze Muzeum Historyczne z przepiękną kolekcją azerbejdżańskich strojów ludowych, niezwykle misternie haftowanych. Taksówką dojeżdżamy do Muzeum Sztuki, gdzie wśród zbiorów jest kilka płócien Ajwazowskiego. W obu muzeach niespodzianka, akcenty polskie: Muzeum Historyczne mieści się w dawnym pałacu jednego z naftowych milionerów, wybudowanym przez polskiego architekta o nazwisku Jugosławski, który także był autorem aranżacji pięknych wnętrz, jak choćby ta marmurowa klatka schodowa z weneckimi lustrami czy monumentalna sala maurolańska z przepięknym kryształowym żyrandolem. Natomiast w muzeum malarstwa na półpiętrze zawieszono też ogromne płótno pt. „Cyryl Neroni”, na którym widnieje podpis Styki!

Baku znaczy tyle, co miasto wiatrów, które wieją tu przez 280 dni w roku. Na szczęście poprzedniego dnia zdecydowałam się na krótką podróż statkiem po zatoce, która z bliska okazuje się nie lazurowa, a cętkowana plamami róż. Dzisiaj taka wycieczka byłaby niemożliwa; wiatr, który przewiał nie wiedzieć skąd, wzburzył morze. Zwiedzamy pałac Szirwan-szachów, pałacowy meczet, mauzoleum. A wiatr wznosi się, stawia pod znakiem zapytania naszą kąpiel w morzu. Najbliższa czynna plaża znajduje się osiemnaście kilometrów od centrum miasta, nim do niej dotrzemy, mijamy wielkie pola naftowe, nad którymi unosi się charakterystyczna woń. Mimo zakazu ratownika wszyscy wchodzą do bardzo słonej i bardzo ciepłej wody Morza Kaspijskiego (właściwie to jezioro, ale tak olbrzymie, większe od powierzchni naszego kraju, ma 371 tys. km kw.). Korzystamy z tych chwil radości w wodzie, która jest cieplejsza od otoczenia, drwiąc z niedowierzająco patrzących na nas turystów z RFN, tulących się do siebie pod betonowym ogrodzeniem plaży. Tuż za nim szyb naftowy.

Pogodnie spędzamy na bazarze, egzotycznym wschodnim bazarze, pełnym owoców, warzyw, korzeni, przypraw. Największą sensacją okazują się jednak gole nogi Polaków, na widok których kobiety chichoczą nerwowo, pokazując je sobie nawzajem, a mężczyźni kilkakrotnie zwracają nam uwagę na nieporządne zachowanie.

Wiatr nadal szaleje po ulicach, przegnał chmury, platan i palmy gna się od jego podmuchów. Smaga nas drobniutkim piaskiem, bez litości, bez wyjątku. Po godzinie wspólnej zabawy z zespołem folklorystycznym na dziedzińcu karawanseraju umykamy do hotelu. Naciąga burza, a wraz z nią przenikliwe zimno. Jeszcze spożycie na nocną panoramę tego pięknego miasta, nocą rzęsiście oświetlonego, z płamą ognia na horyzoncie, utworzoną przez trzy palące się strumienie gazu w rafineriach. Rano odlatujemy do Moskwy. Dwa dni w stolicy Azerbejdżanu, mieście liczącym 1 750 tys. mieszkańców, należących do 70 grup narodowościowych, miejsce o wspaniałej, bogatej architekturze, historii, tradycji i skomplikowanej współczesności, to za mało, by poznać dokładnie choćby część nadrodowych atrakcji. Wystarczy jednak, by mieć wyobrażenie o skali możliwości.

CZY HUTNICY LUBIĄ HUTE ?

BOŻENA KONCZAL

Huta Miedzi „Głogów” jest największym zakładem miasta i okolicy. Konkurować z nią mogą jedynie kopalnie. Znalazło tu zatrudnienie 5,5 tys. osób. Są to pracownicy o różnych kwalifikacjach, wykształceniu, poglądach, zainteresowaniach. W pierwszych latach istnienia huty wiele osób podejmowało pracę i po kilku miesiącach, latach odchodziło. Od kilku lat proces fluktuacji jakby mała. Czy jest to już stała tendencja stabilizacji załogi? Czy pracownicy są zadowoleni ze swojego zakładu? Czy wiąże z nim swoje dalsze, życiowe plany? Aby odpowiedzieć na te wszystkie pytania, dać diagnozę stanu zadowolenia załogi z pracy w zakładzie, przeprowadzono badania socjologiczne. Podobne przeprowadzono w 1976 roku. Zajmował się tym Instytut Organizacji i Zarządzania Politechniki Wrocławskiej. W bieżącym roku opracowaniem ankiet, całością badań i opracowaniem wyników zajmował się socjolog zakładowy Leszek Czyż.

Sondaż przeprowadzono w lutym i marcu, metodą ankiety audytowej. Badaniem objęto 212 pracowników zatrudnionych na stanowiskach robotniczych. Rekrutowali się oni z takich jednostek organizacyjnych jak: P-9 (wydział metalurgiczny huty — II), E-4 (energocentrala), E-2 (remontów elektrycznych), ET (transportu wewnętrznego) i M-1 (remontowo-budowlany).

Zanim o wynikach badań, kilka słów o respondentach. W badanej grupie najliczniej reprezentowani byli pracownicy w wieku 26—30 i 31—35 lat. Stanowili oni 53 proc. ogółu ankietowanych. Zdecydowana większość (62 proc.) pracowała w hucie powyżej 7 lat. Osoby ze stażem krótszym niż 3 lata to 19,2 proc. Wśród badanych większość ma rodzinę (72,2 proc.). Kawalerów było — 21,2 proc., rozwiedzionych 1,4 proc., a wdowców — 0,5 proc. Równą połowę respondentów mieszkała w Głogowie (50,0 proc.), na wsi — 31,1 proc. Ponad połowa posiadała wykształcenie zasadnicze zawodowe (57,6 proc.), średnie (20,7 proc.), podstawowe — 17 proc. Najwięcej ankietowanych zarabiała średnio w miesiącu od 21 do 25 tys. — 26,9 proc., od 26 do 30 tys. — 25,5 proc. i od 31 do 35 tys. — 23,1 proc. Powyżej 41 tys. otrzymywało tylko 1,9 proc. zatrudnionych. Najniższe dochody do 20 tys. zł przypadały 12,3 proc. badanych.

Ankieta oprócz metryczki pozwalającej określić strukturę społeczno-demograficzną badanych zawierała 42 szczegółowe pytania dotyczące m.in. warunków pracy, dojazdów, stosunków międzyludzkich, relacji podwładny — przełożony, zadowolenia z plac. W większości przypadków respondentom przedstawiono do wyboru 5 możliwości wyrażenia swoich odczuć. Zastosowano skalę ocen od „zdecydowanie tak”, „tak” poprzez „raczej tak”, „raczej nie”, „nie” aż do „zdecydowanie nie”. Większość uzyskanych i opracowanych wyników badań można było porównać do planu, który przyniosły ankiety w 1976 roku. W szeregu przypadków w ciągu minionych lat spadł odsetek osób wyrażających zadowolenie, wzrósł natomiast poziom niezadowolonych. Trudno generalizować; przejdźmy więc do wyników.

Na pierwsze pytanie problemowe o ogólne zadowolenie z pracy w zakładzie odpowiedź pozytywną dało 72,1 proc. ankietowanych. Najwięcej osób zdecydowało się na „raczej tak” — 39,6 proc., a po najwyższą ocenę „zdecydowanie tak” sięgnęło tylko 4,2 proc. Co czwarty respondent wypowiedział się negatywnie — łącznie 25,9 proc., w tym „nie” — 0,9 proc., „raczej nie” — 19,3 proc. Uzyskane wyniki można porównać z nastrojem w 1976 roku. Wtedy niezadowolonych było tylko 10,6 proc., a zadowolonych — 71,4 proc. Z zestawienia tych danych wynika, że liczba zadowolonych utrzymała się na tym samym poziomie, ale dwukrotnie wzrósł odsetek niezadowolonych z pracy w hucie.

Przy dokładnym przeanalizowaniu danych okazuje się, że wśród badanych poziom zadowolenia nie zależy od wieku i stażu pracy. Na opinie pracowników wpływa przede wszystkim ocena zarobków. Ci, którzy czują się usatysfakcjonowani swoimi płacami są bardziej zadowoleni z zakładu. Tylko 10 proc. akceptujących swoje dochody z pracy w hucie wyraża niezadowolenie z faktu zatrudnienia w tymże zakładzie. A skoro o zarobkach to warto tu podać, że tylko 40,6 proc. badanych pozytywnie oceniło swoje płace, „zdecydowanie tak” wybrało 2,4 proc. osób, a najniższą ocenę w zaproponowanej skali „zdecydowanie nie” — 6,1 proc.

Drugim warunkiem istotnie wpływającym na ocenę zadowolenia z pracy w hucie jest wykształcenie. Okazuje się, że najbardziej akceptują swój zakład robotnicy z wykształceniem podstawowym (83 proc.), najmniej ci, którzy ukończyli szkołę średnią i pomałował (56 proc.).

Również ocenę warunków pracy, stosunku z kolegami, przełożonymi, możliwość podwyższania kwalifikacji, zadowolenia z wykonywanego zawodu i organizacji pracy na wydziale otrzymaną w czasie tegorocznych badań możemy porównać z nastrojami sprzed 12 lat. Okazuje się, że wzrósł odsetek osób zadowolonych ze swoich kole-

gów z pracy; w 1976 r. — 90,2 w bieżącym 93 proc. Równocześnie obniżył się poziom niezadowolonych z 9,8 do 3,8 proc. Zupełnie inaczej natomiast kształtuje się relacja podwładny — przełożony. W 1976 r. zadowolenie ze swego szefa wyrażało 69,3 proc., teraz 56,6 proc. Temu spadkowi akceptacji przełożonego towarzyszył wzrost liczby respondentów wyrażających niezadowolenie z 11,4 proc. do 39,2 proc. Najwięcej osób odpowiadając na to pytanie sięgało po „raczej tak” — 27,8 proc. Najwyższą ocenę pozytywną wybrało 6,1 proc., a skrajną postawę „zdecydowanie nie” przyjęło 7,6 proc.

Z warunków socjalno-bytowych ogółem zadowolenie wyrażało w 1976 r. — 46,5 proc., a w bieżącym 59,4 proc. Trzeba tu jednak dodać, że równocześnie wzrosła o 2,2 proc. liczba osób niezadowolonych.

Lepiej niż przed laty oceniano możliwość podwyższenia kwalifikacji oraz warunki dojazdu do pracy. Z tego ostatniego w 1976 r. zadowolonych było 45,4 proc. ogółu badanych a w 1988 r. — 80,2 proc. Poprawa usług w tej dziedzinie jest wyraźna, gdyż odsetek osób wyrażających niezadowolenie zmalał z 54,6 proc. do 17,9 proc.

Z podsumowania danych na temat zadowolenia z wykonywanego zawodu wynika, że odsetek wyrażających się pozytywnie zmalał o 2 proc. (z 80,2 na 78,3 proc.), a negatywnie wzrósł o 4,6 proc. (z 10,9 do 15,5 proc.).

Równie krytycznie oceniana jest organizacja pracy na wydziale. W 1976 r. pozytywne oceny wystawiło 61 proc., negatywne 27,4 proc., a w bieżącym odpowiednio 55,2 i 43,9 proc. Najkrytyczniej oceniają swoje otoczenie pracownicy z wykształceniem średnim.

Na pytanie czy podział premii, nagród jest odczuwany jako sprawiedliwy aż 2/3 respondentów udzieliło odpowiedzi negatywnej.

Najkrytyczniej oceniali stopień odczuwalności trudnych warunków pracy w hucie spowodowanych za-

pyleniem i zagazowaniem ludzi młodzi do 35 roku życia. Co trzeci z tej grupy określał warunki jako bardzo uciążliwe. Większość badanych przychyliła się do oceny, że warunki bywają czasem uciążliwe 47,6 proc. a 2,4 proc. wypowiedziało się, że nie odczuwa uciążliwości z wymienionych powodów.

Czy w hucie opłaca się dobrze pracować? Relacja między ocenami pozytywnymi i negatywnymi jest tu bardzo wyraźna. 45,8 proc. twierdzi, że „tak”, „raczej tak” i „zdecydowanie tak”, a 53,3 proc. korzystało z odpowiedników z „nie”.

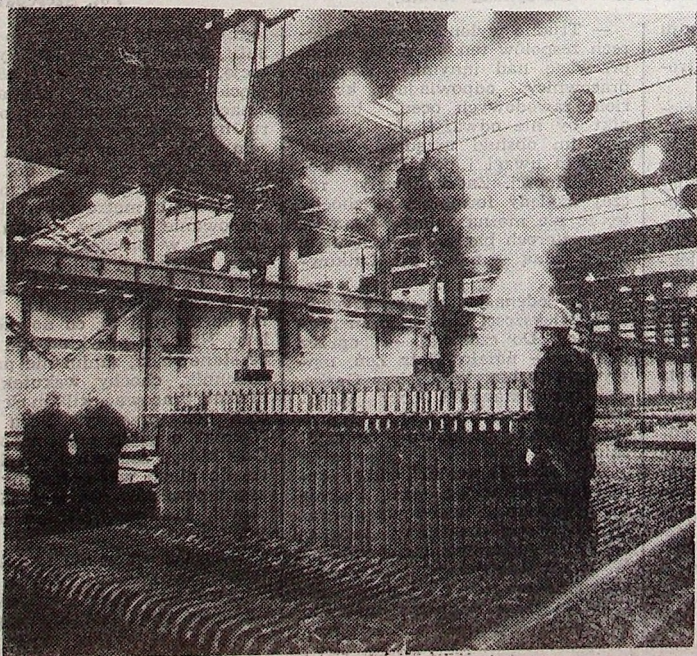
W 1976 r. chęć pozostania w hucie i związania się z tym zakładem na dłużej deklarowało 53,3 proc. Teraz tylko 45,3. Z analizy ankiet można wywnioskować, że na związanie swego losu z hutą decydują się najczęściej ludzie w średnim wieku, o wykształceniu podstawowym i zadowoleni z pracy.

W czasie badań próbowano ustalić, jakie czynniki najbardziej wiążą pracownika z zakładem. Okazało się, że wśród wyrażających się pozytywnie najważniejsze jest życie się z kolegami, później przyzwyczajenie i zaaklimatyzowanie się w zakładzie, i kolejno dogodny dojazd do pracy, brak bardziej dogodnych ofert pracy, wysokość zarobków, wyuczony zawód, wielkość i prestiż zakładu, warunki socjalno-bytowe, ciekawa praca. Na liście czynników uznanych za mało wiążące lub wcale nie wiążące kolejność jest następująca: warunki socjalne, ciekawa praca, prestiż i wielkość zakładu, wyuczony zawód, wysokość zarobków, dogodny dojazd do pracy, brak bardziej dogodnych pracy, przyzwyczajenie i życie z zakładem, życie z kolegami.

Osoby ankietowane za czynniki niekorzystne najczęściej występujące w pracy uznali: marnotrawstwo materiałów i narzędzi, konflikty z dozorem, picie alkoholu poza pracą, nieporozumienia wśród pracowników, wypadki przy pracy, picie alkoholu w pracy, nadużywanie zwolnień lekarskich, kradzieże, porzucenie pracy, absencje nie usprawiedliwione. Wynika z tego, jak zapisano w opracowaniu badań, że co trzeci ankietowany wymienia dwa, jego zdaniem, najniekorzystniejsze zjawiska: marnotrawstwo narzędzi i konflikty z dozorem. Co czwarty pracownik za czynnik niekorzystny uważa picie alkoholu po pracy.

W ankiecie postawiono odpowiadającym pytanie o to, co by zrobili, aby praca na ich wydziale czy też w całej hucie była lepsza. Niemal połowa nie dała żadnej odpowiedzi. W zgłaszanych propozycjach znalazły się takie posunięcia jak: lepszy dobór kadry kierowniczej, poprawa warunków pracy i zmniejszenie skażenia środowiska pracy oraz poprawa organizacji pracy.

Na podstawie przeprowadzonych badań jawi się określony obraz huty. Po wnikliwym przestudiowaniu zestawień procentowych okazuje się, że nie jest to szokujący materiał, chociaż w kilku przypadkach wyniki mogą pobudzać do głębszych refleksji.



Fot. T. Gawalkiewicz

Nielatwo spotkać się z brygadą Stanisława Taracińskiego z elektrociepłowni huty „Legnica”. Pracują w systemie czterobrygadowym a więc o różnych porach dnia i nocy, w święta i piątek. Akurat właśnie w piątek większość z nich miała popołudniową zmianę.

Wchodzę na teren huty z kierownikiem elektrociepłowni inż. Stanisławem Latkowskim. Po prawej stronie od głównej drogi mieszczą się obiekty elektrociepłowni. Idziemy omijając bajora, skacząc po ułożonych wzdłuż drogi rurach. Wrzesień nie skąpi deszczu. Pytam, czy możliwe jest spotkanie z całą brygadą w komplecie. Nie — odpowiada szef elektrociepłowni. Ci ludzie nie mogą opuszczać swoich stanowisk pracy, muszą pilnować urządzeń. Natomiast możliwe są rozmowy z każdym z nich pojedynczo. Siada-

zkodliwych gazów. Spalamy gaz gardzielowy pochodzący z pieców szybowych. Nie przysparza on kłopotu ani nie uprzyjemnia nam życia, ale wiemy, że dzięki temu jest czystsze legnickie powietrze — mówi inż. Stanisław Latkowski.

Załoga elektrociepłowni to cztery brygady liczące w sumie ponad 40 osób. Ludzie tu pracujący muszą być dobrze wyszkolenymi fachowcami, potrafiącymi obsługiwać różne urządzenia, odznaczać się zdyscyplinowaniem, sumiennością, odpowiedzialnością. Niebagatelną rolę odgrywa też samodzielność; w trakcie awarii trzeba błyskawicznie podjąć stosowną decyzję nie pytając o radę czy zdanie zwierzchnika, którego nie ma przecież w pobliżu. Pytam, co wyróżnia brygadę mistrza Stanisława Taracińskiego, że została zgłoszona do konkursu.

Wyjątkowo sumienny, pracowity, zdyscyplinowany — tak ocenia go kierownik elektrociepłowni inż. Stanisław Latkowski.

— Jest to specyficzna praca — mówi mistrz Taraciński. — Urządzenia muszą być stale obsługiwane, pracujemy więc o różnych porach doby, także w niedziele i święta. To ma pewien wpływ na rytm życia, ale zdołaliśmy się do tego przyzwyczaić. Ponadto każdy z nas zdaje sobie sprawę z tego, że okoliczności zmuszają nieraz do nadwyzwyczajnego wysiłku. Na przykład zimą węgiel jest czasem tak zmarznięty, że trzeba go rozbijać, stajemy więc do tej niewdzięcznej roboty. Innym razem trzeba szybko rozładować wagony, żeby nie płacić postojowego. Zdarzają się też awarie... Jak objąłem stanowisko mistrza, to wkrótce potem pękł rurociąg. Struga wody o

BRYGADA

a w kotłach — para pod obciążeniem ciśnieniem. Wszystko zmusza do wyjątkowej uwagi i czujności. Nawet w stacji uzdatniania wody trzeba stale pilnować wody odpowiadającą stosownym miarom czystości. Zanieczyszczenia groziłyby uszkodzeniem instalacji.

Idziemy do sterówki, której ściany pokrywają dziesiątki wskazówek. Pod ścianą znajduje się panel z różnymi przyciskami. Po nia tu dyżur trzy osoby, a wśród nich jeden z członków brygady Andrzej Krawiec.

— Pracuję w hucie od 1974. Chodziłem do szkoły przy zakładach, potem pracowałem w Górnym Gówie. Od 1978 r. jestem zatrudniony w elektrociepłowni. Pełnię funkcję maszynisty kotłowni. Trzeba wykonywać rozmaite czynności — nawęglanie, odpowietnianie. Pełnię także dyżury w sterówce. Mieszkam w Nowej Wsi. Legnica, gdzie mam małe gospodarstwo rolne. W domu — żona i dwoje dzieci. Starsza córka poszła już do szkoły. Nie zawsze mogę dojechać do pracy bez kłopotów. Najgorzej jest w dni świąteczne. Jak jednak wie, że trzeba być w pracy punktualnie, to i znajduje sposób na dojazd do huty.

W maszynowni hałas jest taki, że nie można rozmawiać. Maszynę pracującą na pełnych obrotach. Zastępcą dyżurce zastępuje Piotr Ziała, najstarszego członka brygady. W przyszłym roku wybiera się na emeryturę. Ściany odgradzają nas na szczęście od hałaśliwej hali.

— Podobno wsłuchując się w ten hałas jest pan w stanie odróżnić, czy maszyny pracują normalnie, czy też coś jest nie w porządku — zagaduję.

— Jeśli się pracuje 30 lat, to ma się pewne doświadczenie — odpowiada. — Przyszło mi wyjechać do huty, gdy wydział jeszcze w proszku. Jakoś się przyswoiłem. Nie lubię zmieniać pracy, co nie oznacza, że jestem z niej zadowolony. Pracuję się trochę okrągło, o różnych porach dnia i nocy, w niedziele i święta. Ciężko sobie zorganizować jakieś zajęcia domowe. Zarobki też nie są nadzwyczajne jak na obecną drogę życzną. Żona jest na rencie, córka — absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego — wyszła za mąż. Mam rocznego wnuka.

Piotr Zeń za swoją długoletnią nienaganną pracę otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Zasłużonego dla LGOM-u i Odznakę Zasłużonego Pracownika Huty Miedzi.

W przeciwieństwie do swoich doświadczonego kolegi Józefa Garnieca pracuję w elektrociepłowni ledwie nieco ponad rok. Przedtem był zatrudniony w warsztacie mechanicznym. Jest operatorem uzdatniania wody. Robi analizy wody, zajmuje się regeneracją wmiennika itd.

— Tę robotę trzeba wykonywać sumiennie — mówi. — Ode mnie zależy sprawność urządzeń. Oczywiście się nie napracuję. Cenię sobie to, że mam samodzielną pracę, nikt nade mną nie stoi i nie patrzy mi na ręce. Praca nie zmiany mi nie przeszkadza, w domu i tak nie mam co robić, dlatego się już usamodzielnili i wyprowadziły ode mnie. Mam dwóch córek i dwóch synów, a ich doświadek to pięcioroletni wnuczek. Koleś dobrze przyjął mnie w brygadzie.

Robi się późno, opuszczamy więc inż. Stanisława Latkowskiego hute. Mając dobrych i godnych zaufania pracowników można być spokojnym o to, że spełnią swoje obowiązki jak należy.

HUTA „LEGNICA”

W ŚWIĄTEK I PIĄTEK

STANISŁAW JABŁOŃSKI



Brygada mistrza Stanisława Taracińskiego z elektrociepłowni huty „Legnica”: Józef Garniec — operator uzdatniania wody, Władysław Gaska — elektryk nastawni, Waldemar Jankowski — maszynista pomp, Jan Kosowski — suwnicowy, Andrzej Krawiec — maszynista kotłowni, Jacek Kuziomko — elektryk dyżurny, Andrzej Ladra — maszynista kotłowni, Jerzy Maruszewski — maszynista kotłowni, Stanisław Mikulski — maszynista pomp i Piotr Zeń — maszynista turbin.

Fot. Szczepan Knap

my więc na początku w pokoju kierownika. Chcę dowiedzieć się czegoś o funkcjonowaniu elektrociepłowni.

W strukturze zakładu elektrociepłownia jest zaliczana do wydziałów pomocniczych, jednakże bez jej pracy nie byłaby możliwa działalność produkcyjna huty. Niezbędne są tu bowiem zarówno energia elektryczna, jak i ciepło. Elektrociepłownia zaopatruje hutę w połowę potrzebnej energii elektrycznej. Reszta jest dostarczana z sieci. Zwiększenie potencjału produkcyjnego huty spowodowało już dawno, że dostawy energii trzeba było uzupełnić poborem z sieci państwowej. Natomiast ciepła jest w nadmiarze — elektrociepłownia dostarcza go hucie (np. wydział elektrolizy musi mieć odpowiednią i stabilną temperaturę nawet w trzaskające mrozy, inaczej zakłóciłoby to procesy technologiczne), „Legmetowi” i paru innych okolicznym zakładom.

Oprócz tych podstawowych zadań spełniamy także szczególną rolę — chronimy środowisko naturalne przed nadmierną emisją

Trudno wyłonić spośród czterech zespołów ten, który by miał przewagę nad innymi. Wszyscy pracownicy odpowiadają kryteriom zawodowych ocen, inaczej nikt by nie odważył się powierzyć im obsługi urządzeń. Praca wymaga uwagi i poczucia odpowiedzialności. Zdecydowałyby raczej względy formalne, ot choćby te, że nie można zgłosić wszystkich czterech brygad do konkursu, tylko jedną — mówi inż. Latkowski.

Całą jedenastoosobową brygadą to w większości doświadczeni pracownicy. Do czołówki — oprócz mistrza — należą Piotr Zeń, maszynista turbin, Władysław Gaska, elektryk nastawni i Jerzy Maruszewski, maszynista kotłowni. Ten ostatni przebywa obecnie w szpitalu.

Stanisław Taraciński, choć dopiero od kilku lat pełni funkcję mistrza, to stał zawodowy ma już wystarczająco długi, aby zaliczać się do rutynowanych pracowników. W latach 60. pracował w kopalniach „Konrad” i „Lubin”, potem przeszedł do pracy w hucie.

temperaturze 100 st. trysnęła pod sufit, kłęby pary utrudniały orientację, nawalił silnik, spadło napięcie. Musieliśmy niemal po omacku szukać właściwego zaworu, by wyłączyć wodę. Innym razem pękła taśma podająca węgiel i z rumorem spadła w dół. A taśmociąg to urządzenie długości kilkudziesięciu metrów. Groziło zahamowanie dostaw paliwa. Musieliśmy w pośpiechu naprawiać nocą taśmociąg. Ogień nie wygasł. Oceniam dobrze swoją brygadę, są to ludzie odpowiedzialni i zgrani, każdy robi to, co do niego należy. Nikt na przykład nie zejdzie ze stanowiska, zanim nie przyjdzie zmiennik, choćby wskutek tego musiał pracować kilkanaście godzin bez przerwy. Poza pracą również o sobie nie zapominają. Gdy któryś zachoruje, wybieramy się do niego w odwiedziny. Jeden z pracowników coś tam sobie budował, inni przyszli mu więc z pomocą.

Warunki pracy nie są łatwe. W lecie jest gorąco, zawsze w powietrzu wisi pył, instalacje znajdują się pod wysokim napięciem,

(st)

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

— Pachnie mi adwentem ta waza gadka i wcale nie przeczę, że czasów prohibicji jest godna — jednak rozpaczliwie karaluch, jakby za chwilę miał spaść na lastriko łaźni — oglądam was z góry i miast kolektyw widzę indywidualne indywiduala kagykatur z wytłuszczonego czerepem od picia tranu i rdzawych myśli.

— Mów jaśniej, sam chyba widział, że ostatnio w kraju przyjęła się moda na oszczędzanie energii i surowców wtórnych — zawołał Zenek pełen żalu do Wasiaka, że zebrało go na litość wobec karalucha — i streszczaj się!

— Słusznie, mów jaśniej — poparł solidarnie Zenka ludzie ciężkiej pracy — bo w encyklopedii nie ma przekładu tepej gadki na język polski!

— Jak się żyje, tak śmierdzi — ponownie zachichotał Karaluch,

kuchnia, to i dzieciaki w przyszłości pracować będą lekuchno bez wzniesień i gąrbów, powiedzcie, że wy, którzy gołymi rękoma zdobywaliście niejedną szanier, wierzyście w komputeryzację gospodarki, a zostaliście zaskoczeni od tyłu, jak dziwka...

— Folguj nieco, jeśli chcesz poznać bez problemów swój dalszy rozwój fizyczny!

— Całujcie karalucha w ruchliwy odwłok — znów zadudnił w łaźni jego śmiech obnażający ich przywary i pokusy, gdy oni stali jak chłopiec za lizakiem w zatłoczonym sklepie i nie wiedzieli co powiedzieć, co skrzętnie wykorzystywał karaluch — nie wiecie jeszcze o tym, co muszę wam z przykrością zakomunikować, że jestem waszą zólcia — wciąż tylko słyszeli karalucha, jak księdza ukrytego w ciemni konfesjonalu, ale nie widzieli — zólcia, która zbierała się lata, aż nadszedł ten moment kulminacyjny...

stana wędrówką palca po mapie Sowiet Union...

— Zdrada stanu — otworzył szeroko gardło przejęty swoją sprawą Zenek, dając nogę w kierunku wyjścia, pociągając w ten sposób za sobą grupkę wystraszonych kamratów.

— Zdrada... zdrada... — powtarzał jeden po drugim jękiem obolałej piersi i uchodzącej duszy.

I nagle w najmniej spodziewanej chwili usłyszeli głuche trzepnięcie o mokre lastriko łaźni.

Zatrzymali się, tuż przed wyjściem, jeszcze niepewni dnia, czy ominię ich konfiskata mienia, czy też zapomną...

— Nie zapomną... nie zapomną... — tłukło się w głowie.

Na posadzce leżał karaluch, bez jednego żywego ruchu, spod rozbitego korpusu wypływała brązowa ciecz i było żałośnie cicho, gdy oni dotąd wysłuchujący oskarżeń karalucha cofali się do drzwi.

służbowym mundurze milicjanta i podejrzanym lekarz obeszli naokoło Wasiaka, niczym pretendentów do królewskiej korony — humorek dopisuje, kaszelku nie ma?

— Ujdzie w tłoku — zupełnie ogłupiały próbował przypomnieć sobie do końca wczorajszy wieczór, ale obraz karalucha nie odstępował go ani na sekundę — co ja tutaj robię panie doktorze?

— Z dziwka go kopło — zawył z uciechy milicjant — dobre, sobie, pyta co on tutaj robi, trzeźwiej chłopie!

— Delirium — odparł pogrzebowym tonem lekarz — ale z tego co mi doniósł dzisiejszy telefon, dyrekcja kopalni ze względu na wasze wysokie zasługi w pracy i przyzwoite zaangażowanie w czynach społecznych, jednym słowem, wasz macierzysty zakład pracy odysła was na emeryturę...

— Robią ze mnie wariata — wrzasnął Wasiak na dziwne traktowanie jego osoby okrytej przydługim szlafrokiem — w żywe oczy rzną ze mnie faceta po psychicznym wstrząsie, a przecież ja nigdy przed pracą nie piłem, i nikt mi nie wmówił, że zanim tu trafiłem, to miałem w organizmie więcej alkoholu niż krwi!

— Uspokójcie się panie Wasiak, krzyk tutaj nie rozwiąże, jednak bądźcie szczerzy, że to wszystko miało cichy finał w izbie wytrzeźwień — poklepał Wasiaka po ramieniu lekarz — po prostu udało się wam z tą wczorajszą absencją w pracy, jak ślepej kurze ziarno na obcym gumnie...

— A ja swoje wiem — nie dopuszczał Wasiak do siebie myśli, jak było naprawdę — i to co wiem, budzi we wszystkich paniczny strach!

— Własną ścieżkę do studni minujecie i wodę trujecie — poklepał głowę lekarz — ja też czasami błędnie w świecie wyobraźni, ale staram się nikomu o tym nie mówić...

— Pan to chyba zawsze jest po obiedzie — odparł Wasiak.

W domu powitał Wasiaka kolektyw zakładowy z kierownikiem oddziału na czele.

Cicha woda brzegi rwie — wykrzyknął, z żartem nie na czasie, kierownik, widząc w progu Wasiaka — ale my tutaj kolego — wszyscy, jak jeden mąż, podnieśli się ciężko, co doprowadziło do małego zamieszania — my tak po drodze, żeby nikogo nie zastanawiać o waszym odejściu na emeryturę.

— Ale ja tak nie chcę, kategorycznie protestuję — wrzasnął Wasiak bez oglądania się na stanowisko kierownika — rozumiecie, nie wyrażam zgody!

— Wicie kolego Wasiak, co pęd fasoli potrafi — zapytał nagle kierownik — otóż potrafi, że bez stękania przebieje betonową płytę, to się nazywa pęd życia.

— Niestety, ja nie wiem jak inni zeszmacić się za dodatkowe kilka puszek pasztetu, a już na pewno na imię nie mam Zenek i za to dziękuję swoim rodzicom!

Wyszli pomrukując, a Wasiakowa zbliżyła się do męża i cicho powiedziała:

— Ja ci jednak we wszystko wierzę, Maniusz, we wszystko, co widziałeś i słyszałeś.

Wyszedł na ulicę, ciasne betonowe ściany mieszkania zaczynały go dusić, jak źle zawiązany krawat.

Przed sklepem zoologicznym zatrzymał się, bo czuł na sobie przenikliwy wzrok.

Patrzyła na niego bajecznie kolorowa papuga, była tak barwna, że zaczynało mu się w oczach mienić i przewracać, gdy wtępnie przekrzywiła głowę i wydała z siebie skrzeczący okrzyk.

— Karaluch... karaluch... karaluch...

Zastanawiał się, ale nikt, nawet sprzedawca, nie umiał mu odpowiedzieć, skąd się wziął ten ptak i akurat tutaj w klatce.

Stary Węgliniec 3.06.1983 r.

ŚMIERĆ KARALUCHA

RYSZARD GRUCHAWKA

jakby chciał im przypomnieć o swoim bezwzględym i krytycznym spojrzeniu na świat taniej siły roboczej — i nic siłą nie wskóracie, sam gdybym mógł przekonać was, ale do zupełnie głuchych nie dotrą nawet trąby jerychońskie, na dodatek jeden z was przeniósł z parteru, na ostatnie piętro wieżowca worek przemarniętych ziemniaków!

— A co, nie przeniósł? — zaprzężyli się niczym koguty przed walką — a tak na marginesie, do czego zmierzasz?

— Bo z tym transportem kartofli to był absolutny niewypał, poza tym gdyby ów delikwent ruszył tym rycerskim łbem, przypomniałby sobie o windzie — wyszydzanie karalucha uderzało w nich, jak strumień zimnej wody z sikawki strażackiej — bo jakiego mnie Bożu stworzyłaś, takiego mnie masz, przynajmniej się, jaka jest korzyść konsumpcyjna z tego parciego wora kartofli, skoro reszta rodziny uwielbia łażanki, naleśniki z serem i racuchy, natomiast wasze płytkie rozumowanie to jedyna odpowiedź pajacyka na sznurkach, że skoro w chacie za wsią jest serwowana francuska

— Co ty świerszczu siejesz za propagandę — nie wytrzymał nerwowo Zenek i cisnął w tamtą stronę starym gumakiem — chcesz ludzi przeprowadzić na swoją stronę?

— Z wami to tylko można grzyby zbierać albo ulegalki a i tak doszłoby między wami do niezgody i wy chcecie reprezentować proletariata, obejrzyjcie się, a zobaczycie że wasz sztygar, który po cichu dla każdego z was jest strupojadem, czkawką i biegunką, ulotnił się i zaraz wszystkich załatwi cichutko, bez jednego jęku...

Nagle sparaliżował ich strach, gdy spostrzegli ku ogólnemu przerażeniu, że ten karaluch wcale nie błdzi w swoich uwagach.

Zaczynali się bać, każdy z nich z osobna o swoją prywatną sprawę ścięci do pasa bezwładem nóg, że już nigdy nie wyprowadzą z garażu samochodu, nie obejrzą na ekranie telewizora bajkowych scenerii Dzikiego Zachodu, natomiast działka po warzywach za granicami miasta zarośnie beańską perzem i dzidzieje, a wczasy nad kryształową wodą Bajkału pozostaną

— Koniec jego świętej misji oznacza początek naszej — stwierdził rzeczowo Wasiak dotykając nieżywego insekta zapalką, którą dotąd dłużył w zębach — wypełnił się jak bańka mydlana i pękł...

— Ja musowo muszę zajrzeć dzisiaj do warsztatu samochodowego — centymetr po centymetrze ostrożnie wycofywał się, jak przed stojącą przed nim kobrą — mam kłopoty z przewodem paliwowym, długie światła muszę ustawić...

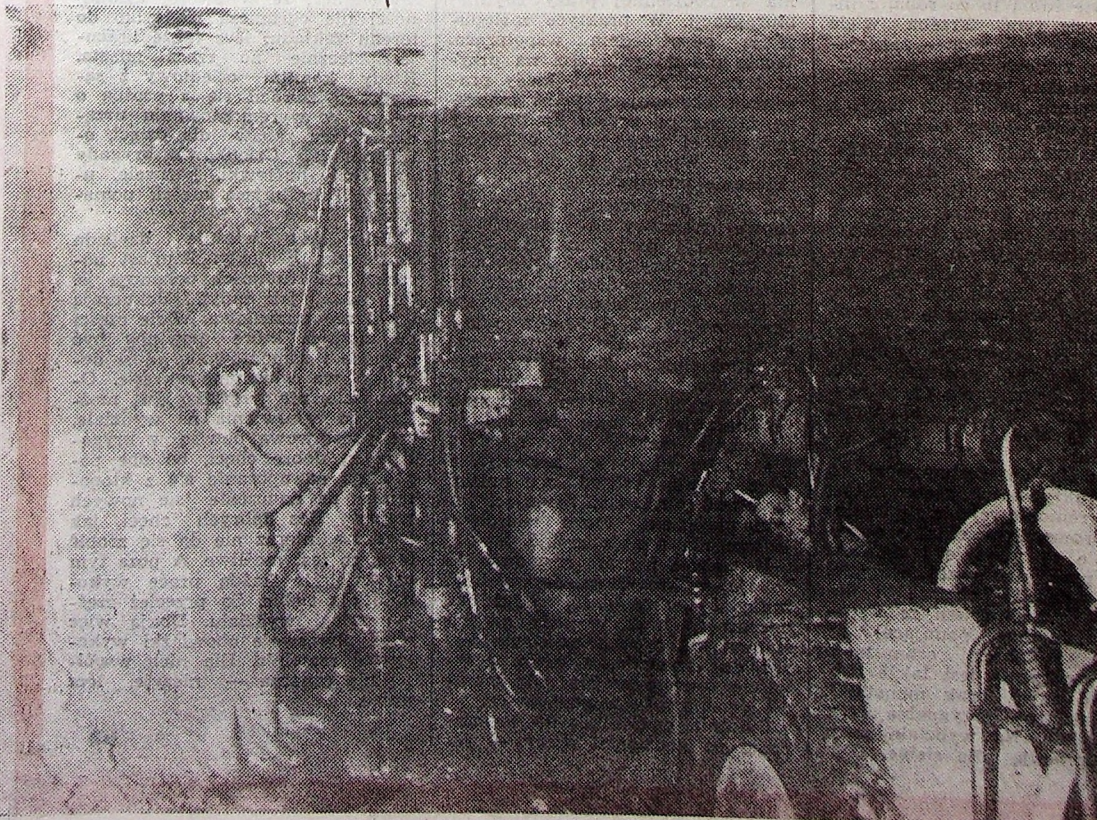
— Mi ucieka drugi program, a już za kilka dni mistrzostwa świata w pilce nożnej...

— Działkę czas obrabiać, paszport w związku z wyjazdem nad Bajkał pora ostatecznie załatwić...

Wymykali się z myślą o całym i zdrowym powrocie do domu, a Wasiak stał przed drzwiami i patrzył, jak kierownik stoi przed bramą i liczy wychodzących, potem podaje im rękę na pożegnanie, chwilę rozmawia z Zenkiem...

Ze wstydem, zażenowaniem i sporą porcją zdziwienia zauważył Wasiak swój pobyt w izbie wytrzeźwień.

— Jak samopoczucie, staruszkule — kapral z obnażoną głową w



Po polowaniu, jak się pijani w karczmie zbiorą, to nie nie słyszysz tylko — „ja takiego, wtedy a wtedy, a ja takiego!

Ten kłep i tamten cymbał, tylko ja gieroł.

— Jak rurę przystawiam, jak na muchę biorę, to żeby sam ancy-chryst na linii był, nogami trzepnie jak zając.

Mój pies, mój nóż, luneta, sztucer, gumofilce — wszystko moje najlepsze!

— Nawet te dupki — nagania-cze do dysput się rwa.

Z łowczymi mieszają, z wódką, dymem i zakaską.

— Jakby to dzięki nim las wyrosł, a w lesie zwierzę.

— Tak cię rozjuszą, zaszczują, omamią, że czasem nawet ubity ochlap przy sobie masz, to na stół go rzucasz, bo nie wiesz, czy to twoje, czy innych ścierwo.

— Barman! — krzyczysz.

— Do patelni! — Rumu lej! — Jak jest, albo wytrawnego, bo musi być.

— I zanim on to do stołu gotowe przywlecze, urznieś się żytnią, a potem nawet smaku nie pamiętasz.

Ze w ogóle coś takiego było? — Nie wiesz. — Jak masz komykać, kiedy to smażenie całą wieczność trwa, a ty smak z kuchni przez okienko czujesz, a przed tobą butla, dwie, trzy i zgraja, z którą po trzęsawiskach żaby wydeptu-jesz.

Tak, tak! — Bo zwierzę ci sam do chalupy nie przyjdzie.

Do drzwi nie zapuka, w progę nie stanie, za stołem nie siądzie.

Nie powie: „Karmieś mnie całą zimę. Nikt nie widział, tylko ja, wypasieś mnie, to wstąpiłem się odwzajemnić.”

Zrób sobie teraz na ogniu kręcone, a jak oszczędny będziesz, to i na tydzień ci wystarcze.

— Tylko dokładnie mierz — o tu! W czoło — między uszy.

— Nie gdzieś po oczach, że-brach, karku albo nogach!”

— Bo teraz czasem trudniej o dobrego strzelca niż o zwierzę.

Idziesz lasem, słyszysz głębokie stękanie, patrzysz, a tu ci pod no-gami odynieć ogromniasty kona, pysk pienisty zaciska, jakby świat cały weń pochwycił, razem z tobą i całą sforą.

— Las cichnie, jakby się temu konaniu przysłuchiwał.

I nie dość, że w łeb mu pal-niesz, z bólu wyzujesz, to tylko gałęzie się ruszają. — Jakby się

cały las, tobie jednemu, zbójowi odgrażał.

Myślisz potem: — A bo to je-den jestem, czy co?

Cała kupa zbójów po lesie cho-dzi; i to jakich?

ECHO

RYSZARD JAWORSKI

(Opowiadanie)

— Rozpruwasz odyńca, a w nim wnętrzości porwane.

— Tylko na łbie twój ślad.

— To już wiesz, że go któryś pod ogon trafił.

— Myśliwy — mówisz.

— Dupek jakiś.

— Bo jaki myśliwy pod ogon celuje.

— Wypala, ot tak, przed siebie, na chyblił trafil, a zwierzyzna kona.

— Las wtedy łbie patrzy, kto tu jest kto — wygraża wszystkim.

Mało to razy tak bywa, że swój swego na śmierć poloży.

— A potem rozpacz czarna.

— Odyńcowi pod ogon, a kam-rata w pierś, i placze.

— Nie chciał, ale wypalił. — Aż w porach pełno.

Mało tego.

— Niektóry to taką żądzą zabi-jania pała, że w karczmie zaczep-ki szuka.

— Do podróży by strzelał, ot tak, aby tylko huk słyszeć.

— A jutro? — Co będzie, kiedy się zbudzi?

— Co go jutro obchodzi.

Strzeli dzisiaj. — Wszędzie, gdzie wymierzy.

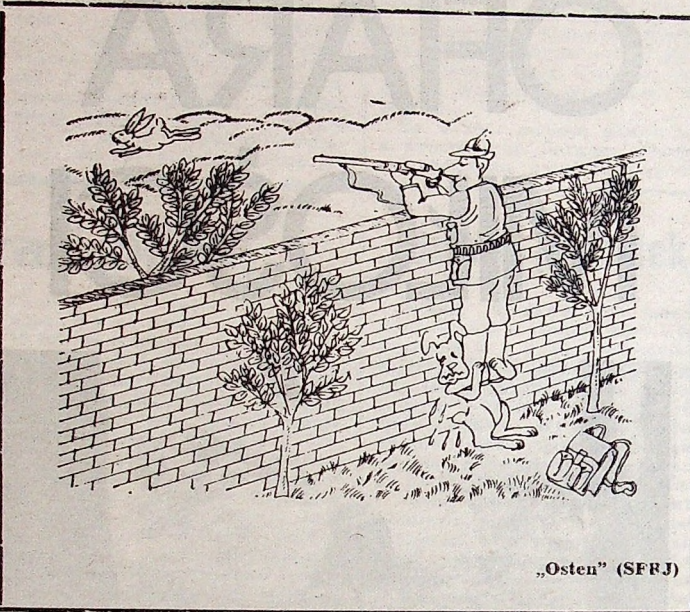
Medalik na ścianie wiesza.

— Pukają mu w czoło, a on ru-rę do odpalu składa. Przechyla jeszcze głębszego, bo mu lepiej wtedy kolba na ramieniu leży.

Strzela!

Później łązi po wsi z białą la-ską, a baby go z okien prowadzą palcami i mówią:

O! — Idzie gieroł, co do świę-tych strzelał.



„Osten” (SFRJ)

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Wspominaliśmy o konkursie or-ganizowanym przez Centrum Mie-dzioryta pod nazwą „CUPRUM IV”. Oto dalsze szczegóły tego konkursu: Organizatorem konkur-su jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Lublińskiej w Lubinie, przy współudziale Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi oraz dwumie-sięcznika „Projekt”. Czas otwarcia biennale: czerwiec 1989 r. W biennale uczestniczyć mogą na równych zasadach graficy z kraju i z zagranicy. Warunkiem uczest-nictwa jest nadesłanie pracy odbitej z płyty blaszanej. Liczbę eksponowanych prac jednego au-tora ogranicza się do sześciu. For-mat nadsyłanych prac — dowolny. Termin nadsyłania upływa z dniem 31 grudnia 1988 roku. Każ-da praca powinna być oznaczona godłem i nadesłana wraz z zakle-joną kopertą, zawierającą infor-mację o autorze, adres itp. O szczegółach konkursu i biennale informuje TMZL, ul. Piastowska 15, 59-300 Lubin. Naturalnie prze-widziane są atrakcyjne nagrody.

Inny konkurs ogłasza Bolesła-wieckie Towarzystwo Fotograficz-ne. Konkurs dotyczy przeglądu fotografii młodzieżowej. Uczestni-cy konkursu nie mogą przekroczyć 25 lat (ech, ta młodość, raz 25 — raz 35!) i będą kwalifikowani w 3 grupach: w kategorii dziecięcej — do 15 lat, w kategorii młodzie-zowej — do 20 lat, i w kategorii młodzieży starszej — do 25 lat. W konkursie nie mogą brać udziału zawodowcy ani członkowie zwią-zów twórczych. Każdy autor mo-że nadesłać do 10 prac fotogra-ficznych czarno-białych i barw-nych, o dowolnej tematyce i w dowolnej technice. O szczegółach informuje BTF, skr. poczt. 231, 59-703 Bolesławiec.

Autor podpisujący się „Rycho” nadesłał nam kilka tekstów wier-szowanych. Trochę za mało, żeby orzec, czy nastąpił proces dojrze-wania twórczego. Prosimy o więk-szą skalę możliwości. Wiersze tchną jakimś smutkiem i niewia-rą w świat, ale pewnie to chwi-lowe zwątpienie, skoro sam autor stara się przezwyciężyć stany no-stalgii. Pozdrawiamy.

Jan Łukasik z Głogowa przy-słał nam z kolei kilka form saty-rycznych i nieco aforyzmów. Za-lujemy, że maszynopis jest mało czytelny. Z trudem przebijamy się przez zamazane strofy. Ale znale-źliśmy kilka linijek, które każą nam wierzyć, że autor dalej bę-dzie pracował nad swoimi „for-mami”. Oto „Język”: **Płomień og-nia też ma swoją wymowę. Albo: „Nie każda droga może być auto-stradą”. No, jakieś iskiarki prze-bijają, więcej pracy, głównie my-slowej!**

Po naszym anonsie tekstu p. Niziolka, autor przysłał nowe wiersze. Ponieważ jest ich dużo i wymagają starannego przeczyta-nia, prosimy autora o cierpliwość. Najlepiej w tym czasie „połknąć” kilkanaście dobrych, mądrych książek. Z całą pewnością dobre książki nie wpłyną źle na własną twórczość.

KORNIK

KSIĄŻKA

CZARNE DZIURY

ANDRZEJ WRZOS

kładu słonecznego i pomkniemy w bezkresy. Zanim to jednak nastą-pi, powinniśmy poszerzyć sobie naszą wiedzę o dalszych zbiorach ciał w przestrzeni, także o tych, których nie dostrzegamy gołym okiem.

Bezkresy wciąż są tajemnicze i groźne. Ostatnie lata trzymały nas w napięciu i nadal trzymają, wskazując na nie rozpoznane do tej pory latające talerze, czyli UFO.

Pewien lotnik goniąc UFO, czyli duże, świecące ciało niebieskie, zbliżył się samolotem tak bardzo niebezpiecznie do pędzącego o-biektu, że jego samolot rozsypał się w drobne kawałki, a owo ta-jemniczo świecące ciało pomknęło dalej.

Tajemnica wszechświata daje nam tylko znaki, może znaczki, migotaniem objawia swoją nie-skończoną moc. Właśnie o tych sprawach traktuje ciekawa, wręcz fascynująca książka **Johna Taylo-ra** pt. „Czarne dziury: koniec wszechświata?”.

Oto istotne pytanie: „Co dzieje się z gwiazdą, która nie osiąga spokojnej starości jako gwiazda neutronowa lub karzeł? Odpo-

wieź, którą otrzymujemy jest rzeczywiście bardzo niepokojąca: po prostu znika! Staje się tym, co obecnie nazywamy czarną dziurą. Podobnie jednak jak niewidzialny człowiek ma ona wpływ na oto-czenie. Istnienie choćby pojedyn-czej czarnej dziury we wszech-świecie zagraża naszym pojęciom czasu, przestrzeni, nieśmiertelno-ści i wielu innym pojęciom skła-dającym się na nasz obraz świata. Czarna dziura sprawia, że wszyst-kie te pojęcia wydają się całkowi-cie orzestarzale. Świat pełen pu-lapek cyhających na nieostrożne-go podróżnika, gdzie dowolnie można zmieniać czas, zakrzywiać przestrzeń, jest z pewnością oby i groźny dla naszych ziemskich umysłów. Musimy być przygo-towani na stawianie czoła tym zmianom”. Tak pisze Taylor. Pisz-e zresztą o wielu innych ważnych zagadnieniach, takich jak istnienie Boga, jak istnienie przyczyny i skutku, itp., itd. Rzecz w tym, że Taylor kusi nas zagadkami, budzi naszą ciekawość. I choćby dlatego warto „Czarne dziury” przeczytać. Nawet, jeśli ich nie ma, jak po-wiada ostatnio jeden z radzieckich uczonych.

Do szkoły chodziłem krótko, byłem uczniem trójkownym, po podstawówce nie pchałem się nigdzie wyżej. Pracować zacząłem mając 16 lat, najpierw jako pomocnik konwojenta w geesie, potem w masarni. Nie wyobrażałem sobie życia poza moją wsią, nawet dziesięć miesięcy wojska w OTK w Gliwicach nie przekonało mnie do miejskiego młodu. Wróciłem do rodziców, mieszkalem z nimi, pracowałem w masarni, tyle że już jako wędzarsz wędlin. Dziewczyny? Nie, nie myślałem o założeniu rodziny, nie miałem stałej dziewczyny, ot, co najwyżej jakies tam przelotne znajomości. Miałem 25 lat, kiedy przyjechałem do Ł. Ściągnął mnie tu Kowalak, dawny kierownik masarni w Z., który właśnie otworzył prywatny zakład masarski. Był rok 1977, interes zapowiadał się niezłe, moje zarobki ki równie. Zgodziłem się do tej pracy, zresztą warunki były dobre: dostawałem mieszkanie nad masarnią, wyżywienie nie było żadnym zmartwieniem. Wtedy poznałem Kasię, poznałem ją przez jej ciotkę, Nowacką. Masarnia Kowalaka mieściła się w podwórzu tego budynku, gdzie mieszkała Nowacka, Kasia przychodziła do niej i tak poznaliśmy się. Po miesiącu naszej znajomości zaczęliśmy żyć ze sobą. Razem gospodarowaliśmy, ja pracowałem, zarabiałem, Kasia mi prala, gotowała. Była trochę młodsza ode mnie, wiedziałem, że właśnie zerwała długą znajomość z jakimś żonatym mężczyzną. Bardzo to rozstranie przeżywała, chciałem być dla niej oparciem, próbowałem ją pocieszyć. Zło się nam dobrze, nie miałem do niej żadnych zastrzeżeń. Wprawdzie piła alkohol, ale tylko ze mną, przezwicznie raz w tygodniu.

Wszystko zaczęło się psuć, kiedy Kowalak sprzedał masarnię i musiałem wyprowadzić się z mieszkania. To było w 1982 r., wtedy zaczęła się ta moja i Kasię wódzówka po cudzych pokojach, obcych mieszkaniach. Brakowało nam pieniędzy i Kasia zaczęła pracować na prywatnej fermie kur, wracała coraz później, czasem nie wracała do domu. Nie podobało mi się to, ale nic nie mówiłem. Bałem się, że może się ode mnie wyprowadzić. Bardzo ją kochałem, naprawdę. Wiem, że zennawala, że ją biłem, ale to dlatego, że nie mogłem zgodzić się z tym, co robiła: pila coraz więcej, nosiła ją nie wiadomo gdzie, wreszcie zaczęła sprowadzać różne osoby. Wracalem do domu i zastawałem tam pijane towarzystwo obcych osób, stół zaspany papierosowymi niedopałkami, zastawiony butelkami po coraz tańszym winie. Uderzyłem ją, kiedy na własne oczy zobaczyłem, jak zdradza mnie z innym mężczyzną. Nie tego samego dnia, nieco później. Pobitem ją tak, że przez cały miesiąc nie wychodziła z domu, łaknie miała sińce pod oczami. Ale przynajmniej siedziała w domu. Tyle, że od tego czasu zaczęliśmy żyć jak pies z kotem. Kochałem ją nadal, ale nie mogłem zapomnieć o tym, co widziałem i o tym, co powiedzieli mi trochę później matka Kasi i jej ciotka. Koledzy też zaczęli donosić, gdzie ona chodzi, co wyprowadza. Tłumaczyłem sobie, że to wszystko wina wódki, że gdyby Kasia przestała zadawać się z tym swoim towarzystwem, gdyby przestała pić, to nie robiłaby tylu głupstw, zachowywałaby się jak normalna kobieta. Przecież była ładną dziewczyną, z którą mogłem porozmawiać, pożartować, pośmiać się, ale tylko wtedy, kiedy była trzeźwa. Czy mnie kochała? Wy-

dawało mi się, że tak. Dlatego tłumaczyłem sobie, że wszystkiemu winna wódka, że gdyby przestała pić, to naprawdę byłaby ze mną. Myślałem, może ją stąd zabrać, wywieźć z Ł., na przykład do moich rodziców, może tam potrafiliby wrócić do normalnego życia. Ale jak miałem to zrobić, siłą? Wychodziła z domu, kiedy chciała, wracała też wtedy, kiedy jej na to przyszła ochota, albo kiedy przypomniła sobie o mnie. A najczęściej wtedy, kiedy już nie miałam grozka przy duszy. Co ja mogłem więcej poza wyzwiskami i kilkoma uderzeniami w twarz w nadziei, że się opamięta?

Wiedziałem, że pije albo u matki, albo u ciotki, albo u jej sąsiadki Adki B. Za co piła — do dziś nie wiem. Początkowo dawałem jej trochę pieniędzy, później przestałem. Nie chciałem przykładać ręki do tego nalogu. To oczywiście niczego nie zmieniło, podobnie jak i nie było reakcji na moje tłumaczenia, że źle robi, że się stacza. Niby przynawalała mi rację, kiwała głową, że jej postępowanie jest bezsensowne, że już nigdy nie pójdzie tam, skąd przynawalała się po-

jej nie było. Przez całe lato miało mną, próbowałem zapomnieć, wytłumaczyć sobie, że cała ta historia jest bez sensu, że ta dziewczyna nie jest warta mojego cierpienia, że wcale jej na mnie nie zależy, że ja kocham ją nienormalną miłością. Jesienią nie wytrzymałem, pojechałem do nich pod pretekstem, że mam dla Mirka robotę. Zastaliśmy ich oboje, trochę pogadaliśmy, razem wyszliśmy na przystanek. W autobusie Kasia przymywała się żebym coś postawił z okazji spotkania. Dałem 200 zł, za które Mirek przyniósł do mieszkania matki Kasi (bo tam poszliśmy) butelkę denaturatu. Widziałem, jak rozrabiają to z wodą, piją. Pomyślałem: to już koniec. Wtedy jeszcze nie wyobrażałem sobie, jak naprawdę może wyglądać dno, upadek człowieka. Wyszliśmy na ulicę, zacząłem upominać Kasię. Za to, że się wtrącam, dostajełam w twarz od Mirka. Upadłem na chodnik, a oni oboje nie poszli dalej. Mimo to poszedłem, a raczej powlokłem się za nimi, myślałem tylko o tym, jak odciągnąć Kasię od tego człowieka. Wydawało mi się, że ona

wyjsz ze mną; kiedy w mieszkaniu była tylko z kobietami albo z Tadkiem, to zabierałem ją siłą, kiedy byli jacyś obcy, opierała się przy ich pomocy. Nawet nie pomyślałem, że teraz zadaje się z Tadkiem: znał nas od lat, wiedział, że Kasia jest moja, nie mógł mi tego zrobić!

To było dwa tygodnie przed Wielkanocą, w 1986 r. Na ulicy spotkałem znajomego, sam zaczął: — Andrzej, daj sobie spokój z Kaśką, rzucź to barachło. Przecież wszyscy widzą, co to za dziewczyna, szkoda ciebie dla niej. Wiesz, co oni z nią robią u Tacka? B? Upijają, denaturatem, a potem wszyscy po kolei... Nie powiedział, skąd o tym wie, ale uwierzyłem. Przecież ona potrafiła spać się do nieprzytomności z byle kim, więc czemu nie mieliby wykorzystać okazji, nawet jeśli byli niewiele bardziej trzeźwi od niej? A mimo to znowu szukałem: nie było jej ani u matki, ani u cioci. Wstałem do Tacka, otworzył mi drzwi trzeźwy i ubrany. Kaśka leżała na jego wersalce, tylko w swetrze. Tadek nie tłumaczył się, powiedział, że przyszła załana, położyła się, sama rozebrała. Nawet jej nie tknął. Próbowałem ją obudzić, sam ubrałem, wyprowadziłem z tego mieszkanka.

Spotkaliśmy się w Wielki Czwartek. Zgodziła się przyjść do mnie, rozmawialiśmy przy winie. Powiedziała, że jeśli nie będę jej bił, to wróci do mnie na zawsze, przestanie chodzić po tych zakazanych miejscach, upijać się, rozbierać. To było takie gadanie, aktualne w czwartek. W piątek wróciłem z pracy, a gospodyni powiedziała, że Kasia znów tam poszła. Sprawdziłem: była u Tadeka, z dwoma mężczyznami, na mój widok próbowała schować butelkę denaturatu. Po chwili przyszła ciotka Nowacka i bez ogródek wypaliła: — Andrzej, a ty tu po co, nie jesteś potrzebny. Wygonili mnie, ale ja wieczorem wróciłem po Kasię; drzwi w mieszkaniu Tadeka były otwarte, a oni oboje leżeli na wersalce, oglądali telewizję. Zobaczyłem rozpięty guzik spodni Kasi i poniosło mnie. Pociągnąłem ją za rękę, Tadek pytał dokąd, a kiedy podniósł rękę, uderzyłem go w twarz. Myślałem, że on też chce mnie uderzyć. Kasia krzyczała, broniła się, nie chciała wyjść z tego mieszkania, ale Tadek jej nie pomógł. W Wielką Sobotę wstaliśmy około jedenastej, zrobiliśmy herbatę, wypiliśmy po szelce wódki. Kasia została w łóżku, ja poszedłem po zakupy. Wróciłem, a ona dalej leżała, więc kazałem jej posprzątać i ugotować bigos. Jeszcze raz poszedłem do sklepu, chciałem kupić kilka butelek piwa na święta. To miało być w zdaniu, wystarczyć Kasi do wtorunku. Kiedy wróciłem było już posprzątane, bigos gotował się; Kasia kręciła się po mieszkaniu. 'Gdzieś przed siedemnastą' powiedziała: — Andrzej, kupiłbyś coś. Od razu wiedziałem, że chodzi jej o denaturat. Powiedziałem, że są święta i nigdzie nie będę chodził. To przynajmniej pojedz tam ze mną, prosila. Pojechaliśmy razem do wieźowca blisko centrum; po chwili wróciła z butelką niebieskiego płynu. W domu rozrobiła to z wodą, zaczęła pić. Ja też spróbowałem. Rozmawialiśmy o tym, co będziemy robić w czasie świąt i niespodziewanie przyszedł sąsiad. Przyszedł niby po odbiór długu, a w gruncie rzeczy chciał się z nami napić. Kasia schowała denaturat, a ja tłumaczyłem się, że nie mam nic w domu. Wtedy on przyniósł butelkę rozrobionego spirytusu, tatar na zakąskę, jakieś oranżady i wody sodowe. Siecieliśmy dość długo, przynajmniej nam się rozmawiało. Pamiętam, że sąsiad pytał Kasię, jak długo tym razem zostanie, a ja wracałem się, że to tylko od niej zależy. Kiedy wyszedł, Kasia milczała długo. Dopóła wyleży ze schowaną denaturat, nie odzywała się do mnie. Mówiłem, żeby się rozbrała i pobyła — nagle wybuchła.

(Mówienie na str. 14)

OFIARA MIŁOŚCI



Fot. J. Kosiński

przedniego wieczoru prawie nieprzytomna, ale kiedy rano wychodziłem do pracy, to natychmiast ubierała się i pędziła pod dobre sobię znany adres, do mieszkanki ciotki Nowackiej, albo do jej znajomek. Trzy razy sprawdziliśmy: była tam, choć rano zaklinala się, że jej noga więcej tam nie postanie. Urywałem się z pracy, wpadałem do tego mieszkanki zniemacka i miałem dowód, że znowu mnie okłamała. Nie wyciągałem jej stamtąd siłą, bo przecież nie była sama, ale z całym podchmielonym towarzystwem, którego trochę się bałem. Mówilem tylko: ty! Kasiu, wróć, póki masz szansę. To musiało brzmieć bardzo żałosnie, prawda? Potem powiedziano mi, że Kasia spotyka się u ciotki z Mirkiem C. To był jeden z dawnych sąsiadów Nowackiej, znali się z Kasią od lat, miał za sobą nieudane małżeństwo, rozwód i odsiadkę w więzieniu. Pasował więc do tego całego towarzystwa jak ulał, był przez nie poważany i lubiany. Chyba im imponował, bo ja wiem? Wreszcie Kasia przestała zupełnie wracać do domu, kilka razy spotkałem ją na ulicy z Mirkiem, za którymś razem powiedział, że już do mnie nie wróci.

Wyprowadziła się 14 kwietnia 1985 r. Z mojego mieszkanka pojechała do mieszkanki Mirka. I już

tego potrzebuje... Chwilę później spadł mnie jeden z kumpli Mirka i w jego imieniu dołożył mi tak, że już nie mogłem dalej iść. Później jeszcze kilka razy zachodziłem do ciotki. Nawackiej, o tak, niby tylko po to, żeby zapłacić, jak Kasia sobie radzi. Nie, nie miałem innej dziewczyny, nawet kiedy Kasia była z Mirkim, nie interesowały mnie inne. Uważałem siebie za niezbyt aktywnego w tym względzie mężczyznę, a poza tym inne nie interesowały mnie tak, jak ona.

Kasia wróciła do mnie niespodziewanie, w dniu, w którym aresztowali Mirka. Moja gospodyni powiedziała wtedy: jak bieda, to do Żyda, ale ja nie zważałem na nic. Przyszła do mnie i to było najzwyklejsze. Nie zatrzymywałem jej siłą; chciała, to mogła zostać. Dalem jej klucze, umówiliśmy się, że będzie mi prala i za każdym razem dostanie za to 500 zł. Czasem zostawała na noc, czasem przychodziła do mnie do pracy, przeważnie w dniu wypłaty. Wiedziała, że wtedy może poprosić, żebym jej coś postawił.

Wkrótce historia zaczęła się powtarzać: znowu znikała na parę dni, a ja odnajdywałem ją w mieszkaniu ciotki albo Tadeusza B., pijanę, otoczoną tym starym towarzystwem. Nie, zawsze chciała

ZAGŁĘBIE JESZCZE LIDEREM

Mimo dwóch remisowych pojedynków o mistrzostwo II ligi z Piastem Nowa Ruda na stadionie GOS i wyjazdowym w Gorzowie ze Stilonem, Zagłębie utrzymało pozycję lidera tabeli. Choć dystans dzielący lubinian od drugiej drużyny — Zawiszy i trzeciej w tabeli — Gwardii zmniejszył się do jednego punktu, to wydaje się, iż nasz zespół powinien w dalszym ciągu przodować w I grupie.

Sobotni mecz w Gorzowie nie potwierdził, że Zagłębie gra lepiej w wyjazdowych spotkaniach. W dalszym ciągu jednak brak skuteczności naszych piłkarzy był widoczny.

Natomiast w meczu z Piastem na stadionie GOS bohaterem był bramkarz Zagłębia, Krzysztof Koszarski. Obronił on w kapitalny sposób 3 pewne bramki, wybijając piłkę na aut. W 89 minucie spotkania goście zainicjowali kontratak. Po wymianie piłki między Świerczyńskim (najlepszy zawodnik Piasta) i Sawczukiem, ten ostatni przedostał się na pole karne Zagłębia i z 6 m strzelił w lewy róg bramki. Kibicom Zagłę-

bia znów zamarły serca. Wydawało się, iż nic już nie uchroni gospodarzy od utraty gola. Wspaniałym jednak refleksem popisał się Koszarski, wybijając piłkę ręką na aut...

W Zagłębiu zawiodła druga linia, jedynie Szewczyk starał się zasilać atak celnymi piłkami. Słabo zaprezentowała się także obrona, zwłaszcza gdy Kujawa wysuwał się zbyt daleko do przodu, a nikt go w tym czasie nie asekurował. Wynik bezbramkowy jest korzystny dla gospodarzy...

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Chwaliszewski, Kujawa, Pietrzykowski, Godlewski, Szewczyk, Góra, Kubot (od 56 min. Kurant), Ptak, Kudyba, Dylus (od 63 min. Marciniak).

Po słabym występie z Piastem jedenastka Zagłębia również w Gorzowie razila brakiem skuteczności i zdecydowania w sytuacjach podbramkowych. Drużyna Stilonu chciała koniecznie wywalczyć 1 pkt i to się jej udało! Lubinianie, niestety, znów zaprezentowali mierny poziom i pogodzili się z wynikiem remisowym 0:0. W końcówce Ptak nie

wykorzystał 100-procentowej sytuacji zdobycia gola. Wyróżnili się: Koszarski, Kujawa i Zejer.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Chwaliszewski, Kujawa, Pietrzykowski, Godlewski, Dylus, Góra, Kubot (od 60 min. Zejer), Szewczyk, Kudyba, Ptak.

Wielkie emocje zapowiadało niedzielne spotkanie z warszawską Gwardią. Będzie to decydujący sprawdzian aktualnych możliwości lubińskiego zespołu, ich I-ligowych aspiracji.

Początek meczu na stadionie GOS o godz. 11.00.

Nadal wysoką formę demonstrują piłkarze legnickiej Miedzi. Po 9 kolejkach zgromadzili 19 pkt. i wyprzedzają wałbrzyską Victorię o 4 pkt. Bardzo dobry mecz rozegrali legniczanin w Dzierżonowie wygrywając z Lechią 2:0. Obie bramki zdobył Kochanek — jedna z karnego w 39 min.

W Dzierżonowie Miedź wystąpiła w składzie: Nedwiedek, Kochanek, Kajdan, Grygorowicz, Mendryk, Muranowicz, Cymbała, Stawiec, Wałowski, Wiśniewski, Michalski.

Za 3 pkt. wygrali głogowianie z wrocławskim Polarem. Chrobry po ciekawym pojedynku zwycię-

żył Polar 5:1 i awansował na 5 miejsce w tabeli. W tym spotkaniu Chrobry wystąpił w składzie: Ciszak, Brożek (od 86 min. Walczak), Wiśniewski, Lewandowski, Pietruszko, Galka, Sokółowski, Prokop, Dyba (od 75 min. Zolík), Olbiński, Musielak, a bramki zdobyli: Olbiński — 2, Musielak, Galka i Pietruszko. Gospodarze mieli wyraźną przewagę i zasłużenie wygrali.

Słabo natomiast prezentują się piłkarze Górnika Polkowice. Po wyrównanym meczu w Legnicy (przegrali z Miedzią 0:1), znacznie gorzej przebiegło spotkanie w Polkowicach z Kuźnią Jawor. Goście zwyciężyli 3:1 (3:1) będąc zespołem lepszym, zwłaszcza w pierwszej połowie. Górnik zajmuje obecnie z 8 pkt. 11 miejsce w tabeli. W Legnicy Górnik wystąpił w składzie: Pawlaczek, Pieronczyk, Gurga, Wojtkowski, Madrachowski, Wierzbicki, Ajs, Gabryniowski, Charko, Ryś, Głowacki, a w meczu z Kuźnią grali: Pawlaczek, Madrachowski, Gabryniowski (od 75 min. Dymek), Wojtkowski, Wierzbicki, Gurga, Ajs, Karmelita (od 46 min. Głowacki), Lubieniewski, Ryś, Stępień.

M. MACHNICKI

Blżej, coraz blżej

W niedzielę pięściarze Zagłębia na własnym ringu pokonali wysoko (16:4) najgroźniejszego rywala w walce o I miejsce w II lidze — Stal Stocznia ze Szczecina.

Już przed meczem lubinianie otrzymali 4 punkty, gdyż Zbigniew Siwak w wadze lekkiej i Józef Strzechowski w półciężkiej nie mieli przeciwników. Ponadto nie przyjechał do Lubina mistrz Polski w wadze superciężkiej Roman Ślusarczyk.

Oto rozstrzygnięcia walk na ringu (na pierwszym miejscu gospodarze): musza M. Oczerkiewicz — R. Majdański 3:0, kogucia M. Zajdel — R. Cholewa — remis, piórka R. Rudzki — J. Mentel dwa do remis, lekkopółśrednia W. Stefanowski — S. Goliński 3:0, półśrednia H. Paczkowski — D. Kaim 0:3, lekkośrednia W. Zgierski — W. Osetek 3:0, średnia W. Misiak — G. Muzyczuk rsc I runda, ciężka M. Łukasik — J. Włodarczyk — remis.

Na słowa pochwały zasłużył przede wszystkim 19-latek, ale potrafiący już wiele, Marek Oczer-

klewicz, który przez trzy rundy nękał lewym prostym starszego o 10 lat, do niedawna czołową „muchę” w kraju, Ryszarda Majdańskiego, nie dając najmniejszej szansy staremu wydze. Bardzo szybko rozprawił się ze swym przeciwnikiem Wojciechem Misiakiem, obchodzący w tym dniu 23 urodziny. Zawiedli natomiast walczący chaotycznie Marek Zajdel, a szczególnie Mariusz Łukasik, który ani razu nie potrafił wyprzewodzić silnego ciosu, a sam w I rundzie był liczony. Ledwo zremisował. Choć Włodarczyk otrzymał dwa ostrzeżenia. I pomyśleć, że Ślusarczyk zreiterował, bojąc się spotkania z naszym „ciężkim”.

Ze szczecinian serce lubińskiej publiczności podbił Dariusz Kaim, który stoczył twardą walkę z Henrykiem Raczkowskim. Mimo, iż w I rundzie był liczony, w II rundzie uzyskał nad bokserem z Lubina przynajmniej przewagę, co zapewniło mu jednogłośną wygraną.

Awans drużyny ze stolicy zagłębia miedziowego do I ligi jest więc coraz bliższy. J.K.

Dobry początek

Udanie wystartowały zespoły piłki ręcznej w rozgrywkach o mistrzostwo I i II ligi. Beniaminek ekstraklasy Chrobry Głogów gościł na inaugurację dwa czołowe zespoły — Pogoń Szczecin i mistrza Polski — Wybrzeże Gdańsk. W pierwszym meczu głogowianie odnieśli zwycięstwo jedną bramką 20:19 (10:12), po wyrównanym i zaciętym pojedynku. W drugim spotkaniu musieli uznać wyższość najlepszej krajowej drużyny, ulegając gdańszczanom 19:23 (12:9). Zdaniem obserwatorów o wiele lepiej, mimo porażki zaprezentowali się głogowianie w niedzielę. Do 52 minuty prowadzili i dopiero w końcówce rutynowany zespół Wybrzeża zapewnił sobie kilkubramkową przewagę.

Równie udanie wystartowały zespoły II-ligowe. Legnicka Miedź i Zagłębie Lubin grały na wyjazdach. Drużyna Miedzi podzieliła się punktami w Tarnowie z zespołem Unii przegrywając pierwszy mecz 21:27, w drugim odniosła natomiast zwycięstwo 22:19. Zagłębie gościło w Rudzie Śląskiej ulegając Zgodzie 25:27 i wygra-

wając w niedzielę z gospodarzami 22:12.

★

Przyjazd eks-pierwszoligowca — zespołu Startu Elbląg do Lubina wywołał zrozumiałe zainteresowanie kibiców żeńskiej piłki ręcznej. Drużyna Zagłębia radziła sobie w II lidze zupełnie dobrze. Niestety nasze panie uległy dwukrotnie drużynie Startu 21:22 i 15:25. Jedynie w sobotnim pojedynku lubinianki stawiały zacięty opór groźnym rywalkom.

Jest I liga!

Wspaniałą serią zwycięstw zakończyli tenisiści lubińskiego Zagłębia swoje występy w II lidze. Na katowickich kortach drużyna Zagłębia pokonała Naprzód Redutowy 7:2 oraz Baildon Katowice i Warszawiankę po 9:0.

Serdecznie gratulujemy młodej ekipie tenisistów Zagłębia. Obszerna relacja o planach i aktualnej pozycji lubińskiego zespołu zamieścimy w następnym numerze.

Rusza tenis stołowy

się bardzo interesująco. Jakże są szanse lubinianek?

— Prawie wszystkie zespoły I ligi kobiet — mówi J. Koziol — zostały wzmocnione i występować będą w innych niż dotychczas składach. Stwarza to dla mojego zespołu wiele niewiadomych. Dopiero po serii spotkań będziemy mogli stwierdzić, które drużyny są poza zasięgiem lubinianek, a z którymi będziemy zmuszeni walczyć w grupie spadkowej. Zagłębie zajęło w zakończonych wiosennych spotkaniach mistrzowskich czwarte miejsce. Obecnie nasz zespół — tak mi się wydaje — będzie miał trudności z zakwalifikowaniem się do grupy najlepszych. Nasza drużyna występować będzie w zestawieniu: Dorota Djażyńska, Beata Pilarczyk, Helena Koziol, Beata Posenska i Jolanta

Nalazek. Ubyła Anna Madał.

Przygotowania do sezonu — kontynuuje J. Koziol — przebiegały według zaplanowanych ćwiczeń. Wydaje mi się, iż zawodniczki są dobrze przygotowane, ale dopiero bezpośrednia walka o punkty wykaże, w jakiej mierze możemy liczyć na poszczególne zawodniczki.

— Mężczyźni są w dużo lepszej sytuacji?

— Po długich barażowych spotkaniach o utrzymanie się w I lidze — mówi W. Chądzyński — mieliśmy trochę krótszy okres wypoczynku niż nasze dziewczęta. Na grupowaniach pracowaliśmy jednak równie intensywnie jak zespół kobiet, a to powinno procentować. Liczymy, że o czwarte miejsce, premiowane pojedynkami o tytuł mistrza Polski, walczyć będziemy z wałbrzyską Victorią.

Do ligowych spotkań przygotowania są następujący zawodnicy: Leszek Goliński, Jerzy Florezak — nestor wśród I-ligowych pingpongistów, Kazimierz Wiszowaty, Arkadiusz Mularezyk, Piotr Kowalczyk (jeszcze junior), Zbigniew Ceraży i Adam Nalazek.

W I lidze mężczyzn występują następujące zespoły: AZS-AWF Gdańsk, Lumel Zielona Góra, GKS Jastrzębie, Karpaty Krosno, AZS Gliwice, Victoria Wałbrzych i Zagłębie, a w I lidze kobiet: Włocławski Łódź, Włocławski Aleksandrów Łódzki, Motor Lublin, Siarka Tarnobrzeg, GKS Jastrzębie, AZS Wrocław, Burza Wrocław i Zagłębie.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACH.

Po letniej przerwie rusza nowa edycja spotkań o mistrzostwo I ligi kobiet i mężczyzn. Pierwszy wystartuje (30 km.) zespół męski lubińskiego Zagłębia. Zainaugurują oni rozgrywki wyjazdowymi meczami w Gdańsku z tamtejszym AZS-AWF, a więc z drużyną, w której występował Antyna, w której występował Andrzej Grubba. Po odejściu jednego z najlepszych pingpongistów świata gospodarze dysponują młodymi, utalentowanymi zawodnikami. Gdańszczanie będą nadal groźni dla najlepszych. Zespół kobiet Zagłębia rozpoczyna nową rundę meczami z Motorem w Lubinie 1 i 2 października.

O przygotowaniach do nowych rozgrywek rozmawiamy z trenerami Zagłębia Jerzym KOZIÓŁEM i Waldemarem CHADZYŃSKIM.

— Tegoroczna edycja rozgrywek zespołów żeńskich zapowiada



RAJD GÓRNIKÓW I HUTNIKÓW MIEDZI

W niedzielę 18 bm. w Mysłakowicach zakończył się XIX Ogólnopolski Rajd Górników i Hutników Miedzi. Wzięło w nim udział ponad pięćset pracowników z rodzinami z 18 zakładów KGHM, GHS ZOZ, DŻiL, Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego oraz 3 szkół.

Uczestnicy rajdu tym razem przemierzali szlaki turystyczne Kotliny Jeleniogórskiej, Karkonoszy Gór Izerskich, Kaczawskich i Rudaw Janowickich po dziesięć, trzy, dwa i jednokilometry trasach. Było, niestety, chłodno i okresami padał deszcz.

W punktacji rajdowej najlepszą okazała się ekipa Zakładu Budownictwa Górniczo-Hutniczego Lubin zdobywając 1320 pkt. GOT. W czołówce uplasowały się także: Zakłady Górnicze "Sieroszowice" — 1180 pkt., Zakłady Górnicze "Lubin" — 1170 pkt., Zakłady Górnicze "Rudna" — 1016 pkt., Zakład Doświadczeń Lubin — 842 pkt. i Huta Miedzi "Cedynia" — 777 pkt.

W imieniu dyrektora generalnego kombinatu, uczestnikom rajdu składał gratulacje szef kadr kombinatu mgr Jan Zbieroń. Uroczystość zakończenia imprezy uatrakcyjnił występ

zespołu folklorystycznego „Podgórzanki” z Mroczkowie i konkursy sportowo-rekreacyjne prowadzone przez ludzi z miejscowego Ludowego Zespołu Sportowego.

Przypomnijmy, że organizatorami rajdu na zlecenie KGHM byli działacze Oddziałowej Komisji Górskiej i zarządu Oddziału PTTK w Lubinie. Funkcję komandora pełnił prezes Oddziału PTTK mgr inż. Alojzy Panicz, sekretarzowa rajdowi i była jego dojrzałym duchem Janina Zaczynska, a kierownictwo tras sprawował Ryszard Kuc.

Na odnotowanie zasługuje niespodziewany udział w zakończeniu rajdu przedstawicieli Federacji Związków Zawodowych Górników Romana Pawko z KWK „Ziemowit”, członka Komisji sportu i turystyki FZZG i Wojciecha Grochowicza, inspektora ds. sportu i turystyki FZZG. Obaj bardzo interesowali się przebiegiem rajdu i możliwościami współpracy turystycznej z KGHM. Wszystko wskazuje na to, że w przyszłorocznym XX rajdzie uczestniczyć będą też górnicy węglowi i inni branż zrzeczonych w federacji. Wstępnie ustalono, że trasę turystyczną jubileuszowego rajdu w roku 1989 przebiegać będą terenami położonymi bliżej LGOM-u z zakończeniem na dziedzińcu zamkowym na Grodzie.

NOWE PRZEJŚCIE GRANICZNE

Jak się dowiadujemy z wrześniowego „Komunikatu IT” wydawanego przez Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej przy WPGT „Piaś-Tourist” w Legnicy dla obywateli

PRL i ZSRR uruchomione zostało r. o. we przejście graniczne w Ogrodnikach w województwie suwalskim dla ruchu pieszego i samochodowego. Przejście czynne jest w godz. 7-19.



Mgr inż. Marek Jaglarz z ZG „Sieroszowice” z młodą damą na mieście rajdu górników i hutników miedzi.

Fot. Cz. Baka



● Jasne futro przybrudzone w sezonie zimowym, można odświeżyć mieszaniną otrąb pszennych i taluku, użytych w równych ilościach. Wcieramy je dłonią we włos i skórę futra bardzo delikatnie, żeby nie uszkodzić włosa. Futro zwijamy ściśle włosami do wewnątrz i pozostawiamy w spokoju na 3 dni. Następnie wietrzymy, trzepiemy wierzbową wijką i chowamy do płóciennego worka.

● Ciemniejsze futro odświeżamy w inny sposób: na kawałek gazy

czy tetry nakładamy łyżeczkę drobno posiekanych orzechów włoskich, zawiązujemy i utworzonym tamponem przeciągamy po powierzchni futra. Następnie futro zawijamy w płótno lub wkładamy do worka i chowamy do szafy. Pamiętajmy, że worek do którego chowamy futra powinien być uprzednio namoczony w mocno słonej wodzie a po wyschnięciu przetrząsany gorącym żelazkiem. ● Wyświecenia czy zabrudzenia, na wierzchu kożucha można delikatnie przetrzeć bardzo miękkim papierem ściernym i posypać grubą warstwą taluku. Po 15 minutach talk strzepuje się, a kożuch czyści szmatką i trzepiemy wierzbową wijką. ● Świeże kasztany nawleczone na sznurek i zawieszane w szafie w której prze-

chowujemy odzież wełnianą — chronią przed molami. ● Rękawiczki i chowamy mocno zabrudzone łatwiej wypiorą się jeśli do wody z detergentem dodamy trochę sody oczyszczonej a mocno zabrudzone miejsca będziemy przecierać szczoteczką do paznokci. Pamiętajmy, że do ostatniego płukania dobrze jest dodać trochę gliceryny (1 łyżka na 1 litr wody), aby rękawiczki nabrały miękkości i elastyczności. ● Białe skórki obuwie nie będzie się tak brudziło jeśli po wytarciu zabrudzonego miejsca gumką do ołówka, przetrzemy je przekrojonym na pół surowym ziemniakiem, a po wyschnięciu — spryskamy lakiem do włosów.



WIEPRZOWINA TROCHĘ INACZEJ

50 dag chudej wieprzowiny bez kości, 6 strąków papryki, kilka porów, olej sojowy lub słonecznikowy, ząbek czosnku, przyprawa do zup typu maggi, lub sos sojowy, sól, imbir, cukier, białe wino. Mięso umyć i drobno posiekać tasakiem (nie mleć przez maszynkę). Skropić w miseczce przyprawą do zup lub sosem sojowym i

winem. Na patelni przysmażyć w dużej ilości oleju pokrajane w krążki pory razem z liśćmi, dodać mięso (powinno ono leżeć w zaprawie sojowo-winnej co najmniej 2 godziny). Nie rumienić na silnym ogniu tylko raczej dusić. Po chwili włożyć pokrojoną w drobne paseczki paprykę, przykryć naczynie i uduśić potrawę do miękkości podlewając jeszcze ewentualnie winem. Przyprawić do smaku i podawać np. z ryżem na sypko.

MAJONEZ

Jest wiele sposobów robienia majonezu, ten — wydaje się najprostsz. Metoda jest tym bardziej godna wypróbowania, że nie wymaga robota czy miksera. Do miski, najlepiej kamiennej, wbić

świeże żółtko, wsypać szczyptę soli i trochę musztardy. Rozetrzeć drewnianą lub porcelanową pałką i wlewać po kropelce olej. Gdy powstanie gęsta emulsja, wlewać olej cienkim strumyczkiem przez cały czas ucierając. Doprawić sosem cytrynowym i jeszcze ewentualnie solą i szczyptą cukru. Podstawowym warunkiem, żeby sos majonezowy się nie zwarzył, jest jednokrotna temperatura wszystkich składników. Trzeba być więc wyjątkowo ostrożnym co najmniej na godzinę przed przyrządzaniem majonezu. Majonez ten świetnie nadaje się nie tylko do tradycyjnej sałatki jarzynowej ale można nim polać np. wystudzone i pokrojone kalafior czy fasolkę szparagową. Posypać dużą ilością zieleniny.



Podłoga jest jednym z ważniejszych elementów naszego mieszkania. Najczęściej nie mamy wpływu ani wyboru w tej sprawie, jeśli jednak znajdujemy się szczęśliwcy mogący wybrać sobie rodzaj posadzki — warto pamiętać o kilku sprawach.

W pomieszczeniach przeznaczonych na pokój dzienny najlepszy jest parkiet drewniany. Podłoga taka jest dość kosztowna, ale jej walory estetyczne i praktyczne z pewnością wynagrodzą jej duży koszt.

Podłogę w sypialni można również pokryć parkietem, ale praktyczniej wydaje się tu zastosowanie wykładziny dywanowej, która sprawi, że pomieszczenie wyda się nam bardziej przytulne, a jednocześnie będzie ciepłe i tłumi wszelkie dźwięki przenikające przez podłogę.

Kuchnię najpraktyczniej jest pokryć wykładziną z tworzyw sztucznych. Wykładziny takie są produkowane w wielu wzorach i

kolorach, są przy tym łatwe do utrzymania w czystości. Łatwo jest je zmyć wodą, nie pochłaniają także wilgoci ani pary wodnej wydzielającej się podczas gotowania.

W łazience podłogi bywają wykonane z terakoty: małe prostokątne kafelki, często w kontrastowych kolorach, można łatwo utrzymać w czystości dzięki czemu są nie tylko ładne ale i praktyczne. Jeśli jest tylko taka możliwość, warto wybrać wariant najpraktyczniejszy, nawet jeśli jest kosztowny. Cały nakład szybko się nam zwróci, a pamiętajmy, że funkcjonalne, łatwe do utrzymania w czystości podłogi to duża oszczędność czasu i wysiłku.

OFIARA MIŁOŚCI

(Dokończenie ze str. 12)

nęła z pretensjami, że w towarzystwie moich gości to potrafię się zachować, a w towarzystwie jej znajomych to tylko się kłócę i pysskuję niczym chłamek. Nie było końca pretensjom, że nigdy nie mam dla niej pieniędzy, że jej żaluję grosza. Chciałem skończyć z tymi bezsensownymi żalami, namawiałem, żeby poszła do łóżka. — Nie ciągnij mnie tak, przecież ja nie chcę być z tobą. Kocham tylko Mirka i wróć do niego, jak wyjdzie z więzienia — wykrzykiwała mi wtedy w twarz. Wybiegłem z mieszkania. Wyszędłem, żeby się uspokoić i jakoś mimo woli pośzedłem w kierunku mieszkania Tadeusza. Po co, nie wiem, rzucił mną i ten denaturat, i spirytus. Coś przecież musiałem myśleć; może przypomniało mi się to, co mówili mi ludzie, może wrócił obraz ich dwojga na wersalce, nie pamiętam. Sam nie wiem, kiedy tam doszedłem. W oknach mieszkania paliło się światło, wiedziałem, że ktoś jest. Zdecydowałem, że wejdę na górę, że policzę się z nim, co robili z Kasią. Pomyślałem sobie, że ktoś tam jeszcze oprócz Tadeusza może być, więc lepij, jak wezmę ze sobą jakiś kamień, z kamieniem będę się czuł pewniej, będę się mógł obronić. Nie zwracałem uwagi na to, czy ktoś mnie widzi, na podwórzu znalazłem kamienną kostkę, taką mieszczącą się w dłoni. I już stałem pod drzwiami mieszkania Tadeusza. Otworzył po dłuższym pukaniu, był pijany. Trochę zdziwił się moim widokiem, ale wpuścił do środka. Mówiłem spokojnie: — Dlaczego przetrzymujecie tu Kasię, upijacie. On też odpowiedział spokojnie: — Nikt jej nie przetrzymuje, a jak przychodzi, to już jest pijana. I jeszcze dodał: — Dobra, dobra, pogadamy o tym kiedy indziej. I znowu podniósł rękę, jak poprzedniego wieczoru. I znowu uderzyłem pierwszy, tyle że w dłoń miałem kamień.

Nie wiem, po co uderzyłem, dlaczego, ani o czym wtedy myślałem. W każdym razie nie chciałem jego śmierci. Kiedy zadawałem ten cios w czoło powyżej prawego oka nie kierowałem się zemstą, myślałem pewnie tylko o tym, żeby mu przyłożyć, żeby więcej nie przetrzymywał Kasi. Tadek nie krzyknął, nie zaczął, zrobił taką minę, jakby go zabolowało, przymknął oczy i zasłonił się ramieniem chroniąc twarz. Przysunął się do wersalki, zaczął na nią opadać powoli. Wtedy uciekłem. Zbiegałem po schodach i myślałem: żeby go tylko nie zabił, żeby nie mu nie było!

Dobiegłem do domu. Kasia spała, wyjąłem jej z ręki niedopalone papierosy, wyłączyłem telewizor. Pies gospodni zaskomlał, tęsknił za swoją panią, która pojechała do krewnych na święta. Przeniosłem psa do naszego pokoju, przyluliem się do niego i zasnąłem.

Z akt sądowych: „Andrzej K., oskarżony o to, że w dniu 29 marca 86 r. w L., działając w zamiarze pozbawienia życia Tadeusza B. uderzył go kilkukrotnie z dużą siłą w głowę narzędziem tępkorawym, powodując u niego liczne złamanie i wgniecenie kości czaszki połączone ze złuczeniem mózgu, a w konsekwencji zgon tegoż Tadeusza B., tj. o czyn z art. 148 par. 1 kk został uznany winnym popełnienia zarzucanego czynu i za to na zasadzie art. 148 par. 1 kk sąd skazuje go na karę 13 lat pozbawienia wolności i wymierza karę dodatkową pozbawienia praw publicznych na okres 7 lat (...). Z uzasadnienia wyroku: „(...) Kiedy oskarżony zdecydował się na najgorsze, była to decyzja człowieka załamane go, bezsilnego, daremnie walczącego prawie przez siedem lat o uczucie kobiety (...).”

(Imiona i nazwiska osób, zostały zmienione)

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK, 1988-09-29

8.00 Dł — wiadomości.
8.10-12.30 Studio olimpijskie — Seul
15.30 Studio olimpijskie — Seul 88.
16.45 Program dnia i Dł — wiadomości.
16.50 Kino „Kwanta” — „Wielkie eksperymenty” (5) — serial produkcji angielskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Poligon”.
17.55 „Refleksje” — „Chiny — światy wiatr przemian”.
18.20 „Sonda”.
18.30 Dobranoc.
18.40 „Teraz”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Bergerac” (4) — „Powrót brylantowej pani” — serial produkcji angielskiej.
21.00 „Pegaz”.
21.45 Studio olimpijskie — Seul 88.
22.45 Dł — komentarze.

PROGRAM II

17.30 „Rodzice i dzieci”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Studio olimpijskie — Seul 88.
19.00 „Ekspress reporterów”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Sybil” (1) — film produkcji amerykańskiej.
22.20 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK, 1988-09-30

8.00 Dł — wiadomości.
8.10-12.30 Studio olimpijskie — Seul 88.
15.30 Studio olimpijskie — Seul 88.
16.45 Program dnia i Dł — wiadomości.
16.50 „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Intersejant”.
18.00 Telemost muzyczny Warszawa — Moskwa.
18.30 Dobranoc.
18.40 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Telewizyjny teatr romantyczny — „Dla Ilf i Eugeniusz Pietrow — „Dwa naciągacze” (1) — „Brylanty Klawidów Iwanow”.
21.15 „Czas” — magazyn publicystyczny.
21.45 Studio olimpijskie — Seul 88.
22.45 Dł — komentarze.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny.
18.30 Studio olimpijskie — Seul 88.
21.00 Leonard Bernstein dyryguje 5 symfonię Czajkowskiego.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Sybil” (2) — film produkcji amerykańskiej.
22.20 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA, 1988-10-01

8.10 Tydzień na działce.
8.40 Piłkarska kadra czeka.
8.55 Program dnia.
9.00 Dł — wiadomości.
9.10 Studio olimpijskie — Seul 88.
16.50 Losowanie Dużego Lotka.
17.00 Jutro „Polagra”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Telewizyjny film dokumentalny — „Za wielkim murem”.
18.10 „Flesz”.
18.30 „Butik”.
19.00 „Z kamery wśród zwierząt”.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „100 karabinów” — film produkcji amerykańskiej.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 23 IX 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1.475,50 £, tj. 172,329 zł (przed mies. 1.368 £, przed rokiem 1.125 £), 3 mies. 1.427 £, tj. 1.133,794 zł (przed mies. 1.354 £, przed rokiem 1.105 £).
Miedź w gatunku standard: nat. 1.415,0 £, tj. 1.124,260 zł (przed mies. 1.345 £, przed rokiem 1.124 £), 3 mies. 1.385,0 £, tj. 1.100,424 zł (przed mies. 1.345 £, przed rokiem 1.102 £).
Srebro min. 99,9 proc.: nat. 620,0 c/oz troy, tj. 93,22 zł/gram (przed mies. 673 c/oz troy, przed rokiem 760 c/oz troy), 3 mies. 632,0 c/oz troy, tj. 95,03 zł/gram (przed mies. 687 c/oz troy, przed rokiem 770 c/oz troy).

21.45 „Tydzień na polityce” — komentarze Karol Szyndler.
21.55 Studio olimpijskie — Seul 88.
23.45 Dł — wiadomości.
0.55-7.25 Studio olimpijskie Seul 88.

PROGRAM II

14.25 Telewizyjny koncert życzeń.
14.55 Powitanie.
15.00 Małe kino.
15.40 „Spektrum”.
16.10 „Leningrad — z Afganistanu”.
16.50 „W kręgu kina” — Jan Kurnakowicz.
17.50 Polska Kronika Filmowa.
18.00 Program lokalny.
18.30 Studio olimpijskie — Seul 88.
21.00 Galowy koncert Interwizji z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki.
21.50 Panorama dnia.
22.05 „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller” (5) — serial produkcji angielskiej.
22.50 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA, 1988-10-02

8.20 Tydzień.
9.00 Dł — wiadomości.
9.05 Program dnia.
9.10 Studio olimpijskie — Seul 88.
12.15 „Kraj za miastem”.
12.45 Teatr dla dzieci: Anna Świrszczyńska — „Pan Twardowski”.
13.50 Telewizyjny koncert życzeń.
14.40 „Marek Sierocki zaprasza”.
15.10 „W kamiennym kręgu” (26 i 27) — serial produkcji brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”.
18.10 „Od Picadora do Zaleszczyk”.
18.40 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Komediantka” (9 — ost.) — serial TP.
20.35 „7 dni na świecie”.
21.05 Telewizyjny film dokumentalny — „Józef Kuropieska — wspomnienia oficera sztabu”.
22.00 Studio olimpijskie — Seul 88.
24.00 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

9.55 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących).
10.30 Film dla niesłyszących: „Komediantka” (8 — ost.) — serial TP.
11.20 „Ludzie z nieba” — wojenny program dokumentalny.
11.55 „Jutro poniedziałek”.
12.15 Powitanie.
12.20 „100 pytań do...”.
12.50 „Kleinyoty kultury” — film dokumentalny.
13.35 Grand Prix Hiszpania — Jerez.
13.50 Kino familijne — „Profesor Q.E.D., czyli Quod Erat Demonstrandum” (5) — serial produkcji angielskiej.
14.35 „Odyseja Cousteau: Poszukiwanie Atlantyd” (2) — film produkcji amerykańskiej.
15.30 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
15.40 Grand Prix Hiszpania — Jerez.
15.50 Kalejdoskop filmowy — „Ludzie wśród ludzi” (4) — film produkcji angielskiej.
16.45 „Blizy świata”.
18.15 Grand Prix Hiszpania — Jerez.
18.30 Studio olimpijskie — Seul 88.
21.00 „Tryptyk brodnicki — reggae” — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni” (4) — serial TP.
22.45 Wieczorne wiadomości.

PNIEDZIAŁEK, 1988-10-03

16.20 Program dnia i Dł — wiadomości.
16.25 „Luz” — program nastolatków.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Prosty rachunek”.
17.40 Studio sport (po Igrzyskach Olimpijskich w Seulu).
18.30 „Laboratorium”.
18.50 „Telespotkania” — repesje, 1997 — „Obrońca Śledów”.
19.10 „10 minut” — program publicystyczny.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 Teatr Telewizji — Aleksander Gelman: „Ławeczka”.
22.00 Jazz Jamboree 87 — Pedersen — Mikkelberg — Knudsen.
22.30 Rozmowy z prof. Mariana Ślepia.
22.40 Dł — komentarze.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny.
18.30 Antena „2” na najbliższy tydzień.
18.50 „Ojczyzna — polszczyzna” — o Stefanie i Szczepanie.
19.05 „Galeria światła” — „Trzej malarze” (1) — „Bruegel” — film dokumentalny produkcji angielskiej.
19.30 Po „Warszawskiej Jesieni”.
20.00 „Gwiazdy mocnego uderzenia”.
20.45 „Oszdymy sami”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Pole niczyje” (1) — film TP.
22.45 Wieczorne wiadomości.
22.50 „Rozmowy o cierpieniu”.

WTOREK, 1988-10-04

9.15 Dł — wiadomości.
9.25 Dł — reforma gospodarcza.
9.40 „Złote obrączki” (10) — serial produkcji hiszpańskiej.
10.40 „Domator”.
16.00 Program dnia i Dł — wiadomości.
16.05 „Wspólna Polska, wspólne sprawy”.
16.25 Scena TDC przedstawia.
16.50 „Cojak” — teleturniej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Polonia Restituta” (5) — serial produkcji polskiej.
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”.
18.50 Program publicystyczny.
19.10 „10 minut” — program publicystyczny.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Złote obrączki” (10) — „Czarni jacy mężczyźni” — serial produkcji hiszpańskiej.
21.05 Konferencja prasowa rzeczniczka.
21.30 Recital Danuty Stankiewicz.
21.55 „Kontakty”.
22.25 Dł — komentarze.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny.
18.30 „Czas niepewności” (1) — serial dokumentalny produkcji angielskiej.

19.30 „Za chińskim murem” — program dokumentalny.
20.00 „Non stop kolor”.
21.00 Tajemnice II wojny światowej — „Czy cesarz wiedział?” (2).
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Pole niczyje” (2) — film TP.
22.45 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA, 1988-10-05

9.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Zwariowana dziedziczka” — film obyczajowo-psychologiczny produkcji węgierskiej.
10.25 „Domator” — „Przyjemne z pożytecznym”.
15.50 Program dnia i Dł — wiadomości.
15.55 Losowanie Express i Super Lotka.
16.05 „Barlery” — problemy ludzi niepełnosprawnych.
16.25 „Tik-tak”.
16.50 „Szaleństwa Maxa” — film produkcji francuskiej.
17.00 Studio sport — puchary Europy w piłce nożnej — w przerwie meczu ok. 17.45 Teleexpress.
18.50 „Sejmowe spotkania”.
19.10 „10 minut” — program publicystyczny.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.10 Studio sport — Puchar Europy w piłce nożnej.
21.45 „Klub międzynarodowy”.
22.15 „Telewizyjny informator wydawniczy”.
22.40 Dł — komentarze.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny.
18.30 „Skojarzenia” — teleturniej.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Cypryjskie pejzaże” — program dokumentalny.
20.10 „Nie tylko muzyka — święto nutami pisane”.
21.00 „Dalekie a bliskie”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Pole niczyje” (3) — serial TP.
22.40 Wieczorne wiadomości.
22.45 „Telewizja nocą”.

OGŁOSZENIA

USŁUGI

POSREDNICTWO wizowania paszportów RFN, Francja, Szwecja i inne kraje oraz przejazdy autokarowe do RFN. Zapraszamy Biuro „Iglita”, Wrocław, ul. Powstańców Śl. 118, tel. 68-13-11.

ZGUBY

ZGUBIONO pieczątkę o treści: „Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi Zakład Transportu, Przemysłowa Linia Kolejowa Wydział Budowy Drog i Urządzeń Kolejowych w Lubinie”. 8073-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM siatkę ogrodową. Tel. 44-31-45 Lubin, całą dobę. 8074-g

CO GDZIE KIEDY?

LUBIN

KMPK — przyjmują jeszcze zapisy na kurs języka szwedzkiego. Blizszych informacji udziela ONJO, pl. Wolności 9, tel. 44-41-07.
— w galerii można obejrzeć wystawę ilustracji książkowych Teresy Patek;
— „Bestsellery muzyczne w technice laserowej” — audycja słowno-muzyczna pod redakcją A. Kasprzyka — 3.10, godz. 19.
MGDK — zaprasza do sekcji: fotograficznej, brzołowej, szachowej, numizmatycznej, turystycznej oraz Miejskiego Górnictwa Choru. Informacje w sekretariacie w godz. 17-15;
— proponuje obejrzenie wystawy czasopism z okresu międzywojennego (1935-36): „Ilustracja Polska”, „Kurier Codzienny”, „Na szerokim świecie”. Wystawa będzie czynna do 15.10.
„U Walerka” — „Popołudnie w wideo” — filmy dla młodzieży. 29 bm., godz. 17.
„Dzień Chłopa” — dyskoteka dla młodzieży szkoły nr 9, 30 bm., godz. 17.
DKZM — „Tango” Sławomira Mroźka — spektakl w wykonaniu aktorów Teatru Lubuskiego. 5 i 6.10. o godz. 12.
Kino „Muza” — do 3.10. — „Trójkąt bermudzki” (pol.). „Kochaj albo rzuć” (pol.). „Harry Angel” (USA);
— od 5 do 10.10. — „Przyjaciel mojej przyjaciółki” (franc.). od 15 lat.
— „Nasza Chata” — przyjmują zapisy do sekcji: plastycznej, teatralnej, szachowej, poetycznej.

kiej, komputerowej, fotograficznej oraz tańca towarzyskiego. Szczegółowe informacje podaje sekretariat klubu, tel. 44-43-12, w godz. 8-15.

JAWOR

JOK — organizuje I Ogólnopolskie Konfrontacje Filmu Amatorskiego „Ekrany dla 20”. Filmy o różnej tematyce należy nadsyłać pod adresem: JOK, Rynek 5, 59-400 Jawor, w terminie do 25.10. br. Informacje: tel. 28-78;
— zaprasza do udziału w zajęciach stałych sekcji: tanecznej (w klubie „Relaks”), fotograficznej, rzeźbiarskiej, w zespole teatralnym „Certa”;
— przyjmują zapisy na kursy języków obcych: niemieckiego i angielskiego, które rozpoczyna się od października br.

LEGNICA

„Czarna Galeria” BWA — zaprasza do obejrzenia wystawy prac artystki Elżbiety Terlikowskiej z Wrocławia. Ekspozycja nosi tytuł „Lipstick czyli szminka”.

CHOJNOW

Muzeum Regionalne — ekspozycja prac malarskich Jana Cybisa.

POŁKOWICE

„Impresja” — do 30 bm. w galerii można jeszcze obejrzeć wystawę: „Amatorska twórczość malarska Stefana Włodwika” oraz fotograficzną „10 lat Domu Kultury »Impresja”.



Nr 39 (236)

SZYFROGRAM

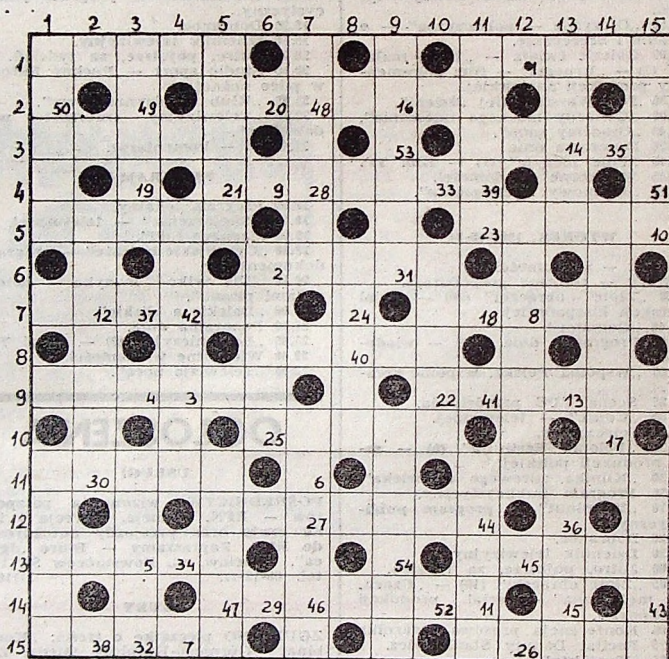
				F	
	3	12	2	25	21
A					
B	9	13	8	14	16
C	15	22	6	24	20
D	19	4	1	11	23
E	10	7	18	17	5

Wszystkie litery ułożone od 1 do 25 utworzą rozwiązanie; przystawie polskie.

A) skraj, krawędź. B) cichy odgłos, szelest. C) ozdobny gatunek sosny. D) kobieriec. E) okrzyk na czyjaś cześć. F) generał amerykański, prezydent 1869-77.

RYSZARD ŁOBOS

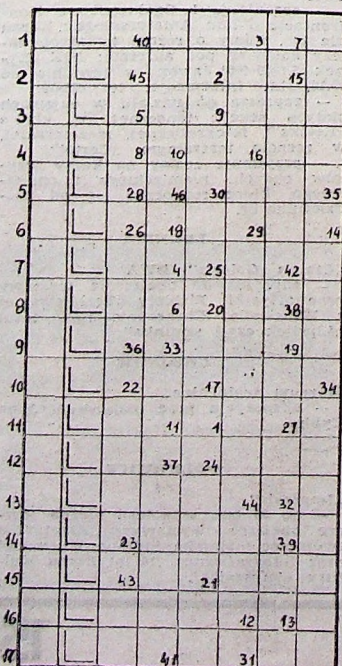
KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól ponumerowanych, ułożone od 1 do 54 utworzą rozwiązanie; myśl Jerzego Putramenta.

Poziomo: 1) ryba słodkowodna ★ zamek błyskawiczny, 2) rycynus, 3) schab ★ dbają o nią panie, 4) powodują „rośnięcie” ciasta, 5) wieko ★ siek, 6) pieszczota, 7) kutwa, ★ szał, 8) skarga tłuczonej szyby, 9) kalendarz ★ renowacja, 10) droga, 11) imię żeńskie ★ ciężki oddech nie-mowlęcia, 12) oprawia obrazy, 13) taniec ★ krzyżuje się z osnową, 14) miłość, 15) ruch powietrza ★ skieja-ka.

ANAGRAMOWKA



Pionowo: 1) gatunek żaby ★ wyrobiona grupa członków organizacji, 2) uzależniony od leków, 3) na powiecie ★ gatunek twórczości literackiej, 4) ze stolicą w Turynie, 5) dzień tygodnia ★ imię męskie, 6) kurтка, 7) chęć ★ zajezdnia, 8) witka, 9) czeska potrawa narodowa ★ igrz, 10) przysłowiowy skapiec, 11) lokal handlowy ★ mieszkaniec Sztokholmu, 12) w czasie okupacji uliczne polowanie na ludzi, 13) dzwign ★ inłokos, 14) pomieszczenie dla nierogacizny, 15) prymitywny pedzel ★ kłanara spinająca pękające mury.

ZBIGNIEW KUZIŃSKI

Z podanych par wyrazów poprzez anagramowanie ułożyć wyrazy osmio-literowe i wpisać je do diagramu. Litery z pól oznaczonych czytane pionowo utworzą imiona i nazwisko autora myśli, której treść otrzymamy porządkując litery z pól ponumerowanych od 1 do 46.

1) rata + spin, 2) kłos + stoja, 3) cera + kant, 4) mina + rota, 5) cześć + mini, 6) piec + wars, 7) szal + łucz, 8) baka + Iran, 9) kraj + wo-da, 10) Jena + ruta, 11) cera + wo-no, 12) bera + kasa, 13) szum + iron, 14) Bona + Styr, 15) kilo + szew, 16) cent + reja, 17) Koch + rano.

ZBIGNIEW KUZIŃSKI

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 37. (234)

Magiczna krzyżówka dwuliterowa: Kaliszanka, kabestan, listwa, rani, Szan, cukier, rakietka, kanonierka.

Rozeta: Prawoskońskie, kawka, warka, gon-na, pinia, larwa, panda, palma, kuria, Maria, pasza, miszka, barka. Lewoskońskie: kaska, Warsa, dawka, polka, linka, panna, Paria, kanwa, multa, Parma, Maria, Bista.

Krzyżówka: Poziomo: cset, apaszka, szkapia, Arta, czapka, Ankara, stroik, okostna, fatum, Dobrawa, kanton, lapsus, Arado, onkolog, didaskalia, wrak, zapadnia, eratyk, nerka, ale fistaszek.

Pionowo: mazak, ospa szansa, tarantula, kaktus, szulka, nikielowy, trans, armada, podnoszenie, Kieto, Horn, farad, Stomil, owol, Bonaparte, Powisie, klatka, grajek, kares, Ar-ko.



NAJMLÓDSZY PRZEDSIĘBIORCA

Joel Bernstein, uczeń z Londynu, zostanie najmłodszym przedsiębiorcą w Wielkiej Brytanii, a kto wie czy i nie na świecie. Zezwolono mu oficjalnie na założenie firmy usługowej Bernstein i Spółka, której celem jest... czytanie bajek dzieciom w wieku od 2 do 6 lat. Ustalono już opłaty za te usługi: 2- i 3-latkę mają płacić ok. pół funta, starsi całego. Joel wpadł na pomysł założenia firmy zdenerwowany ciągłym wymigiwaniem się dorosłych od czytania bajek dzieciom.

SCHUDŁ 311 KILOGRAMÓW

42-letni Walter Hudson z amerykańskiego stanu Nowy Jork, po raz pierwszy od 18 lat wykonał bez pomocy cztery kroki. Sztuka ta udała mu się po przeprowadzeniu kuracji odchudzającej, w trakcie której zrzucił 311 kilogramów. Ważył 544, a dziś „tylko” 235 kilo. Trudno uwierzyć...

W KOLEJCE DO FRYZJERA

Pudle, foksteriery i czworonogi innych ras cierpliwie czekają w długiej kolejce do strzyżenia, w jedynym w Łodzi salonie psich fryzur „Saba”. Zapisy przyjmowa-

ne są już na styczeń przyszłego roku. Ceny usług kształtują się w granicach od 840 za zwykle podstrzyżony psa średniej wielkości, do 1,5 tys. za modne strzyżenie - np. pudła z modelowaniem „na lwa” i przygotowaniem do wystawy.

NAJSTARSZY GRUZIN

Melwud Dawidadse, najstarszy mieszkaniec Gruzji, obchodził niedawno 131 urodziny. Zbiegły się one z pierwszymi urodzinami jego praprawnuczki, Misi. Otek tej dwójki, w uroczystości rodzinnej wzięło udział grono 167 dzieci, wnuków, pra- i praprawnuków. Jego najstarszy syn, 98-letni Osman skarży się, że w czasie zniw nie może nadążyć w tempie pracy za krzepkim ojcem!

AMERYKANIE GRYZĄ...

W ubiegłym roku 8064 mieszkańców Nowego Jorku zostało pogryzionych przez psy. W tym samym okresie i w tym samym mieście zanotowano 1587 przypadków pogryzienia przez... ludzi. Daje to rodzajowi ludzkiemu drugie miejsce w statystyce pogryzień opublikowanej przez nowojorski wydział zdrowia. I chyba wpisane będzie do księgi rekordów...

PALACZE ŻYJĄ KRÓCEJ

Sąd w stanie New Jersey skazał koncern tytoniowy Liggett Group na zapłacenie 400 tys. dolarów odszkodowania rodzinie 58-letniej kobiety, która zmarła na raka płuc, paląc przez wiele lat papierosy tej firmy. Sąd stwierdził, że wyroby tytoniowe tego koncernu nie posiadały odpowiedniego nadruku ostrzegającego przed szkodliwością palenia. Przysięgli uznali, że zmarła była w 80 proc. winna swojej śmierci, w 20 zaś — wytwórca papierosów.

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● BARAN (21 III-18 IV). Jeśli nawet odczujesz pewien zawód w sytuacji, na którą liczysz, nie rezygnuj z dalszego działania. Wypadki z dnia na dzień przyjmą korzystny obrót. Trzeba tylko działać energicznie i cierpliwie!

● BYK (19 IV-20 V). Od tego jak się weźmiesz teraz do rzeczy, będzie wiele zależało! Staraj się docenić każdą sprawę i posunąć, które przyjdzie ci zrobić. Ważna też będzie atmosfera wokół twojej osoby i działań. Uśmiech i życzliwość będą bardzo ważne.

● BLIŹNIĘTA (21 V-22 VI). Niektóre posunięcia pozornie o małym znaczeniu, okażą się warte większej uwagi. Mogą bowiem być początkiem poważnych spraw, które niebawem pojawią się. Nie lekceważ więc niczego, co zechcesz teraz zainicjować.

● RAK (23 VI-22 VII). Stawiaj sprawy jasno, nie owijaj niczego w bawełnę, bo może grozić to niepotrzebnymi komplikacjami. Masz dobre szanse w różnych sprawach, nawet trudnych!

● LEW (23 VII-22 VIII). Doznasz zawodu ze strony kogoś z przyjaciół. Nie podejmuj jednak zbyt pośpiesznych decyzji, najprawdopodobniej, rzecz całą będzie polegać na nieporozumieniu. Wyjaśnienie sytuacji wszystko naprawi. Wkrótce miła znajomość.

● PANNA (23 VIII-22 IX). Sprawy najbliższych dni okażą się tak ważne, że trzeba będzie odłożyć inne. Nie wszystko na-

raz! Może to tylko za-zkodzić. Masz dobre szanse, nie lekceważ ich! W finansach — jakaś premia lub prezent...

● WAGA (23 IX-22 X). Niepowodzenie w jednej sprawie nie powinno cię zniechęcić do innej, nie mniej ważnej. Zmiana nastrojów może być przeszkodą w realizacji dość napiętych planów. Staraj się panować nad sytuacją.

● SKORPION (23 X-22 XI). Dobre dni. Niektóre twoje sprawy przyjmą korzystny obrót. Wiele będzie zależało od tego, na ile energicznie przystąpisz do wprowadzania ich w życie. Ktoś współpracujący z tobą powinien też wiedzieć, co zamierzasz.

● STRZELEC (23 XI-22 XII). Dni ożywionych kontaktów, ciekawych rozmów. Bacz, by wypaść dobrze na tle innych. Niektóre obecne sytuacje mogą mieć istotne znaczenie dla twojej niedalekiej przyszłości. Rozsadek i pomysłowość będą bardzo ważne.

● KOZIOROŻEC (22 XII-20 I). Bez większego trudu dostrzeżesz nowe możliwości działania i wynikające z tego dobre perspektywy. A jednak bądź się wahać przed zrobieniem następnego kroku. Ten brak zdecydowania może cię wiele kosztować...

● WODNIK (21 I-18 II). Twój upór i chęć postawienia na coś mogą stać się powodem niepotrzebnego konfliktu. Właściwie wziął pod uwagę, że niekonieczne wzięcie ty musisz mieć rację! Więcej pogody i tolerancji!

● RYBY (19 II-20 III). Zaskoczy cię nietypowa sytuacja w jakiej się znajdujesz. Nie okazuj swego zdziwienia, postępuj jak gdyby nigdy nie. Taka taktyka może wprowadzić przeciwnika w błąd. Masz szanse na wygrana!